Razem, młodzi przyjaciele!

# SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 199 (1649) B Warszawa, niedziela 21, poniedziałek 22 sierpnia 1955 r. Cena 20 gr

## Na kolonii w Międzyzdrojach

*Od naszego wysłannika na kolonie letnie dzieci w Międzyzdrojach otrzymaliśmy list.*

*Po rozcięciu koperty znaleźliśmy tam prócz zdjęć kartkę następującej treści:*

*„Kolonia świetnie zorganizowana, dzieci wcale nie tęsknią za domem. Chłopcy i dziewczęta opaleni jak cyganiątka, cały dzień są bardzo „zajęci" (odpoczynkiem). Personel wychowawczy twierdzi, że wszyscy uczestnicy kolonii są bardzo grzeczni. Dużo jedzą i... chętnie się myją. Resztę czytajcie ze zdjęć.*

*P. S. Za moim pośrednictwem córeczki i synowie przesyłają swoim rodzicom pozdrowienia".*

*List jest krótki, nie należy się temu jednak dziwić, gdyż w takich okazjach wysłannik nasz posługuje się najchętniej aparatem fotograficznym.*

*Dzień na kolonii zaczyna się gimnastyką, po której śniadanie smakuje wyśmienicie.*

# Jak idzie? — Festiwalowo!

(Od specjalnego wysłannika „Sztandaru Młodych")

Mówią, że nieszczęścia chodzą parami. Zauważamy jednak również coś bardziej przyjemnego: dobre, ciekawe, pamiętne sprawy i zdarzenia chodzą także parami, nawet całą gromadą. Oto Festiwal był w Warszawie, ale ileż jego głosów żyło wśród młodzieży szczecińskiej, która więcej przebywała w tych dniach przed Pałacem Kultury niż na własnej ulicy, choć oczywiście tylko myślami.

W dni Festiwalu 15 tys. młodych szczeciniaków stało na wartach produkcyjnych. Tysiące sięgało niecierpliwie po gazetę, słuchało radia, rozprawiało między sobą, zazdroszcząc że nie są w Warszawie w owym pięknym sierpniu przyjaźni i młodości.

Ta radosna ciekawość i poruszenie wśród młodzieży Szczecina wcale się 15-ego nie zakończyły.

Miasto nadal żyje Festiwalem.

Odbył się tu wielki festyn, na którym delegat Marian Kalicki opowiedział młodym i starszym szczeciniakom o warszawskim spotkaniu młodzieży świata. Codziennie przejeżdżają przez Szczecin żegnane bardzo serdecznie delegacje młodzieży skandynawskiej z Festiwalu do swoich krajów. W zarządach powiatowych i dzielnicowych odbywają się plena poświęcone ocenie pracy festiwalowej. Odbyło się już ponad 2 tysiące spotkań z uczestnikami Festiwalu. 21 bm. przyjeżdża do Szczecina chiński młodzieżowy zespół artystyczny. Za kilka dni grupa sportowców szczecińskich wyjedzie do NRD na zawody sportowe. Ofiarnie pracuje młodzież w akcji żniwnej. Tow. Kurzynoga z ZW wrócił teraz z Wyszomierza, pow. nowogardzkiego. Zastał tam młodzież w polu. — **„Jak idzie robota?"** — zapytał. Odpowiedź brzmiała — **„Festiwalowo!"** Wyszomierzacy dobrze pojęli treść tego słowa: przez dwa dni świąt nie zeszli z pola.

Tak oto myśli i istota warszawskiego Festiwalu wchodzi w codzienne życie naszej młodzieży i pulsuje z nową siłą dla nowych spraw.

Szczecin nadal żyje Festiwalem. Powrócili delegaci, uczestnicy, zespoły. Spotkaniom nie ma końca — i przy wszystkich brakach, o których później — jedno jest niewątpliwe: takiego zainteresowania, takiej ilości pytań, aż tak zachłannej ciekawości — nie obserwowaliśmy wśród młodzieży jeszcze nigdy.

Tow. Klimkiewicz — delegat z DOKP Szczecin — po dwóch dniach nieustannego zaspokajania ciekawskich — musiał wreszcie zastrzec, że będzie odpowiadał tylko „hurtowo", większym grupom. **„Bo inaczej** — usprawiedliwiał się —, **zamęczyliby człowieka".** Zdaje się, że nie ma w tym wiele przesady.

Podobnie jak Klimkiewicz większość delegatów powróciła do swojej pracy.

Aleksander Krokos — delegat z portu wyjechał już w rejs na morze. Tow. Grzybowska przygotowuje plenum w zarządzie dzielnicowym, którego jest przewodniczącą. A. Ścibor — delegat ze Stoczni — powrócił do swoich przyjaciół, którzy na niego czekali.

Do Szczecina dotarła już wiadomość, że następny Festiwal odbędzie się w Moskwie.

W związku z tym już teraz głośno mówi się w Szczecinie o tym, że pora zacząć się do niego przygotowywać, bo czasu niewiele... A przy tym, wiadomo — MOSKWA!

**RYSZARD KAPUŚCIŃSKI**

## Goście honorowi Festiwalu opuszczają Warszawę

Warszawę opuszczają dalsi goście honorowi V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Do 19 bm. ze stolicy wyjechało już ok. 260 gości honorowych.

Na zaproszenie instytucji naukowych, organizacji społecznych itp. pozostało w Polsce kilku gości honorowych V Festiwalu, którzy zapoznają się z życiem naszego kraju, pracą i działalnością różnych organizacji społecznych, związków twórczych itp.

19 bm. wyjechało szereg delegacji młodzieży sponad 20 krajów m. in. z USA, Anglii, Kanady i Francji.

## Pisza nam...

### Czy można wierzyć Ministerstwu?

DROGA REDAKCJO!

Ubiegłego roku ze względu na wiek opuściłem Państwowy Dom Dziecka w Zamościu. Samodzielne kroki dały mi jedynie powód do rozgoryczenia.

W styczniu już po odejściu z PDDz. ukończyłem kurs spawalniczy. Zostałem skierowany do pracy w Spółdzielni Inwalidów w Dzierżoniowie, ponieważ ze względu na stan zdrowia, nie każda praca była dla mnie dozwolona. Pracy tam nie otrzymałem. Zwróciłem się o pomoc do Powiatowej Rady Narodowej w Dzierżoniowie. Nie dało to żadnego rezultatu. Pojechałem do Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu. Wróciłem z niczym. Pisałem do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Otrzymałem zawiadomienie, że zajmą się. Myślicie, że dotrzymali słowa? Nie. Wędrowałem od Powiatowej Rady Narodowej do Referatu Zatrudnienia. I tak było do maja. W tym to miesiącu dostałem się do pracy w dziale malarskim, przy produkcji zabawek dla dzieci. Pokazałem, że umiem pracować. Kierownictwo uznało mnie za jednego z najlepszych pracowników działu. Ale cóż z tego. Była to praca sezonowa. Skończyła się. W lipcu przyjechał do mnie inspektor z Woj. RN z Wrocławia. Obiecał, że zajmie się moimi kłopotami. Odjechał i nie dał więcej o sobie znaku życia. Pojechałem sam do Wrocławia, aby się przypomnieć. Powiedzieli mi w Woj. RN, abym jeszcze poczekał. Zaprotestowałem — czekam już 7 miesięcy. Wtedy usłyszałem te słowa: „Jak ci się nie podoba to możesz iść na skargę do Ministerstwa". Ministerstwo już raz nie wysłuchało mojej skargi, czy można wierzyć, że zainteresuje się moim losem obecnie?

JAN SARZYŃSKI
Pieszyce
ul. 1 Maja 11

## Kraków i Łódź gorąco przyjęły festiwalowe zespoły ZSRR i ChRL

W wypełnionej do ostatniego miejsca hali ZS „Gwardia" w Krakowie odbył się występ reprezentacyjnego festiwalowego zespołu młodzieży radzieckiej.

Poszczególne punkty programu przyjmowane były huraganem braw. Szczególnie gorąco oklaskiwano taniec baszkirski w wykonaniu Szamil Jagudina oraz „kozaka" w wykonaniu młodzieżowego zespołu tańca ludowego Ukraińskiej SRR.

★

Ponad 4 tysiące osób wypełniło halę „Włókniarza" w Łodzi, gdzie odbył się występ młodzieżowego zespołu Opery Pekińskiej.

W bogatym programie, jaki artyści chińscy pokazali publiczności łódzkiej, znalazły się m. in. pantomimy i fragmenty oper klasycznych, które uzyskały I nagrody na V Festiwalu Młodzieży i Studentów bądź też na poprzednich festiwalach.

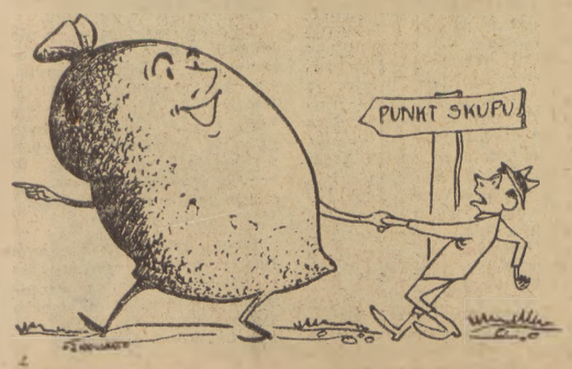


SZKODA CZASU! Rys. Nowak

## Pogoda wymarzona, żniwa dobiegają końca

### — piszą nasi korespondenci

**O przebiegu tegorocznej walki o chleb, o żniwach piszą do redakcji nasi korespondenci i czytelnicy:**

### Skończysz u siebie — pomagaj sąsiadowi

W PGR Maronie, pow. Ostróda żniwa zakończono. Wszystko zboże jest już w stodole. Robotnicy z Maronia nie zakładają rąk bezczynnie w tym gorącym okresie. Wyruszyli oni do sąsiedniego gospodarstwa — Komorowa — aby dopomóc tam w sprzęcie zboża.

W pracy na polu wyróżnia się Julia Żelazna matka czworga dzieci. Żelazna skoro świt wyrusza w pole i podczas tegorocznej akcji żniwnej nie opuściła ani jednego dnia pracy. — **„Jak państwo będzie miało na czas zebrane zboże — to wiadomo, że i moje dzieci będą miały co jeść"** — mówi Żelazna.

**TADEUSZ KOWALIKOWSKI**
**PGR Maronie**

### Pomaga młodzież

Pogoda czasami u nas robiła kawały. Ale mimo przelotnych deszczów ludzie nie schodzili z pola. Nawet w niedzielę mieszkańcy wsi Dąbrowa pracowali przy sprzęcie zboża. Szczególnie energicznie pracowała u nas młodzież. W Smarzewie w niedzielę rano było zebrane zetempowskie, a po południu wszyscy młodzi poszli pomagać przy żniwach. Pola naszej gromady w ciągu tej niedzieli pokryły się równymi stogami.

Są tacy chłopi w naszej wsi, którzy już młócą i wywiązują się z obowiązkowych dostaw. Natomiast niewielu z nich rozumie znaczenie siania poplonów i dokonywania podorywek.

Mamy jeszcze jeden kłopot. Do spółdzielni produkcyjnej w Smarzewie II przysłano z POM snopowiązałkę z traktorem. Cóż z tego, kiedy częściej ona stoi niż pracuje, bo ciągle jest zepsuta.

**EDMUND BERDZIŃSKI**
**Dąbrowa**

### Spółdzielnie powinny być przykładem

W spółdzielniach objętych przez nasz POM w Suszu żniwa przebiegają na ogół pomyślnie. Spółdzielcy dają dobry przykład gospodarzom indywidualnym, często również sami pomagają im w pracy. Np. spółdzielcy z Rodawy Małej pomogli w zebraniu zboża Ewie Kłodowskiej — matce kilkorga dzieci, której mąż leży chory w szpitalu. Pomogli również w zbiorach Józefowi Jamakowi.

Ale są i inne przykłady. Do nich należy spółdzielnia w Jawtach Małych. Plony są tam bardzo piękne, ale spółdzielcy niewiele troszczą się o to, aby je zebrać szybko z pola. Żyta w Jawtach zasiano 50 ha a skoszono tylko 48 — bo nie wykaszano narożników. Poza tym nie ustawia się stogów i jest obawa, że w razie niepogody zboże w snopach porośnie. Spółdzielcy zaś, na czele z przewodniczącym Władysławem Jankowskim, w piątki i wtorki jeżdżą na targi do Susza. Winę za sytuację w Jawtach ponosi również pomowski agronom rejonowy kol. Czyżniewska. Przychodzi ona do pracy o godz. 10.00 a wychodzi często o 16.00 i niewiele interesują ją sprawy spółdzielni. Natomiast na pochwałę zasługują pomowskie brygady traktorowe szczególnie brygady Aleksandra Bojki i Jastrzębskiego.

**ZYGMUNT SNOWACKI**
**POM w Suszu**

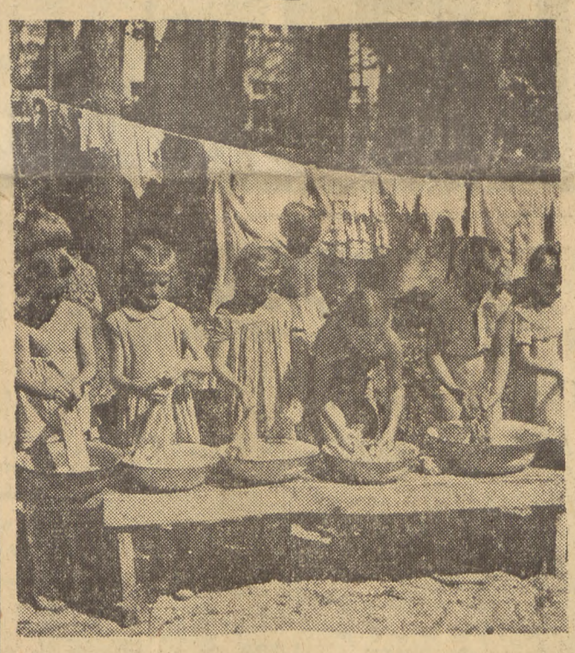

*...Nie dla chłopców! Tutaj niepodzielnie królują dziewczęta z minami (jak widać) doświadczonych gospodyń.*

*Żeby nie było wątpliwości, że tutaj mieszkają zastępy III i IV trzeba to napisać kamyczkami i ułożyć z szyszek i barwnych płytek znaczek harcerski.*

*Starsze dziewczęta chętnie poświęcają trochę czasu na pracę w polu.*

*Ognisko na kolonii cieszy się olbrzymim powodzeniem. Dzieci z zapałem oklaskują udane występy swoich kolegów i koleżanek.*

Tekst i zdjęcia W. Zarzycki

## 9 września w Moskwie rokowania między ZSRR a NRF

MOSKWA. **Agencja TASS podaje:**

**12 sierpnia ambasada ZSRR we Francji otrzymała za pośrednictwem ambasady Niemieckiej Republiki Federalnej notę rządu Niemieckiej Republiki Federalnej, dotyczącą propozycji rządu radzieckiego w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych, handlowych i kulturalnych między ZSRR i NRF oraz odbycia w tym celu odpowiednich rokowań. 19 sierpnia ambasada ZSRR we Francji przekazała ambasadzie Niemieckiej Republiki Federalnej odpowiedź rządu radzieckiego na wspomnianą notę rządu Niemieckiej Republiki Federalnej.**

### Nota rządu Niemieckiej Republiki Federalnej (z 12 sierpnia)

Rząd federalny potwierdza odbiór noty rządu ZSRR z 3 sierpnia 1955 r., w której rząd radziecki wyraża życzenie, aby przewidziane rokowania między delegacjami rządowymi ZSRR i NRF odbyły się w Moskwie w końcu sierpnia lub na początku września.

Rząd federalny pragnąłby zadośćuczynić temu życzeniu. Jednakże wobec tego, że wizyta ta wymaga dokonania w Bonn niektórych przygotowań sprawiających pewne trudności wskutek ferii parlamentarnych w sierpniu, rząd federalny proponuje, aby rokowania rozpoczęły się w Moskwie około 9 września 1955 r.

W swej nocie z 30 czerwca 1955 r. rząd federalny wyraził już zgodę na propozycję radziecką z 7 czerwca przewidującą omówienia kwestii nawiązania stosunków dyplomatycznych, handlowych i kulturalnych między obu krajami i roz-

(dokończenie na str. 5)

## Cel: jedność młodzieży świata

**W dniach od 17—19 sierpnia obradowała w Warszawie sesja Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Śmiało można powiedzieć, że sesja ta ze względu na szeroki udział przedstawicieli młodzieży z 93 krajów świata, reprezentujących różne poglądy polityczne i wierzenia, stała się prawdziwym parlamentem młodzieży świata.**

**W jaki sposób zapewnić trwały pokój na świecie, tak, aby się mogły ziścić piękne marzenia młodzieży o szczęśliwym życiu; jak zapewnić całej młodzieży korzystanie z pełni praw społecznych i politycznych? W jaki sposób przyczynić się do dalszego postępu na drodze do wzajemnego zrozumienia i jedności młodzieży całego świata? — Nad tymi zagadnieniami obradowała w ciągu trzech dni sesja Rady ŚFMD.**

**Na szczególną uwagę zasługuje ocena przebiegu V Światowego Festiwalu. Przewodniczący ŚFMD B. Berlini, mówiąc o znaczeniu i roli, jaką odegrał w życiu całej młodzieży Festiwal stwierdził:**

*— V Festiwal był istotnie największym i najbardziej reprezentatywnym spotkaniem młodzieży świata niezależnie od wszelkich różnic politycznych i religijnych, narodowych i rasowych. 30 tysięcy młodych chłopców i dziewcząt pochodzących z 114 krajów mogło się tu spotkać, wymienić doświadczenia i nawiązać braterskie stosunki. Powrócą oni teraz do swoich krajów gotowi do walki o życie wolne od groźby wojny i głęboko przekonani, że ich narody mogą żyć w pokoju i przyjaźni.*

**I dla nas, młodzieży polskiej, dni Festiwalu były wielkim wydarzeniem i wywarły olbrzymi wpływ na nasze życie i pracę naszej zetempowskiej organizacji.**

*Festiwal pobudził młodzież polską* — mówił na Radzie sekretarz ZG ZMP Tadeusz Wegner — *do szlachetnej rywalizacji o prawo uczestnictwa w tym wspaniałym spotkaniu, zrodził nowych racjonalizatorów, ciekawe inicjatywy produkcyjne, rozszerzył szeregi przodowników pracy, umocnił w naszej młodzieży poczucie współgospodarzy kraju i odpowiedzialności za jej rozwój i siłę.*

**Na Festiwalu przekonaliśmy się, że ze wszystkimi delegatami, mimo różniących nas niejednokrotnie przekonań, potrafiliśmy w najważniejszej sprawie, w sprawie obrony pokoju znaleźć wspólny język. Tym bardziej cieszy nas fakt, że jak ogłoszono podczas sesji Rady, do ŚFMD przystąpiło 21 organizacji młodzieżowych z 16 krajów. Przedstawiciel młodzieży muzułmańskiej — która dotąd nie brała udziału w Festiwalach — stwierdził, że Związek Młodzieży Muzułmańskiej pragnie jak najściślej współpracować i z innymi organizacjami młodzieżowymi. Takich oświadczeń było więcej.**

**Rada ŚFMD wytyczyła kierunki naszej dalszej pracy do nowego spotkania w 1957 roku — VI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie. Kierunki te to — najróżnorodniejsze spotkania młodzieży, obrona praw interesów młodych ludzi, zjednoczenie, współpraca, przyjaźń młodzieży świata i obrona pokoju. W celu konkretnej realizacji tych kierunków powzięte zostały różnego rodzaju przedsięwzięcia. Znalazły one odbicie w jednomyślnie uchwalonej rezolucji.**

**W ciągu tych dwóch lat dzielących nas od kolejnego Festiwalu musimy jeszcze bardziej zacieśnić więzy przyjaźni łączące nas z młodzieżą różnych krajów, utrzymując i rozszerzając zawarte na Festiwalu kontakty. Ofiarnicj jeszcze pracować będziemy dla sprawy pokoju i jeszcze bardziej wzmacniać przyjaźń młodzieży świata w walce o lepsze życie i szczęście — o pokój.**

**Słowa B. Berliniego, który w imieniu młodzieży całego świata podziękował nam, młodym Polakom i narodowi polskiemu za serdeczność i gościnność oraz jego wysiłek w przygotowaniu tego wielkiego spotkania młodzieży, zobowiązują nas do jeszcze większej pracy. Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie będzie jeszcze większą, bogatszą manifestacją młodzieży świata o najróżnorodniejszych poglądach i wierzeniach. Naszym drogowskazem i hasłem, celem naszym — jedność młodzieży świata w walce o pokój i przyjaźń.**

# A CO TY NA TO?

NIE trzeba być ekonomistą, aby wiedzieć, że jeśli chodzi o produkty rolnicze, zwłaszcza mięso, to osiągnęliśmy dopiero tyle, że jako tako udaje nam się wiązać koniec z końcem. Ale wystarczyło, opóźnienie żniw i przedłużenie przednówka, a już w niektórych okolicach zaczęło być krucho z chlebem, było także kilkanaście dni kłopotów z mięsem.

Oczywiście — w porównaniu z sytuacją sprzed choćby 2 lat nastąpiła poprawa — z masłem, mlekiem, a także z mięsem. Poprawa ta nie spadła z nieba — przyniosło ją wcielanie w życie wskazań IX Plenum i II Zjazdu partii. I z tym większym zainteresowaniem i nadzieją sięgają ludzie do publikowanych już w prasie materiałów IV Plenum KC, szukając w nich odpowiedzi na pytanie: — co i jak proponuje się robić w ciągu najbliższych pięciu lat, aby skończyć z niedoborem produktów rolniczych i zabezpieczyć się przed niespodziankami, jakimi grozi ten niedobór?

Założenia, przedstawione do ogólnonarodowej dyskusji nad pięcioletnim planem rozwoju rolnictwa (która to dyskusja już się rozpoczyna) przez IV Plenum KC, przewidują w ciągu 5 lat taki wzrost produkcji rolnej, który gwarantuje, że dotychczasowe kłopoty nie będą się powtarzać, że nasze stoły będą zastawione coraz bardziej suto, coraz bardziej urozmaiconymi potrawami. Zastanówcie się tylko, co oznaczają w praktyce cyfry, zawarte w materiałach IV Plenum:

**● roczne spożycie mięsa wzrośnie z 37 kg na jednego mieszkańca Polski w r. 1954 do 45,9 kg w r. 1960.**

**● roczne spożycie mleka, masła i serów z 320 kg w r. 1954 do 394 kg w r. 1960.**

**● roczne spożycie cukru z 22,4 kg w r. 1954 do 31,7 kg w r. 1960.**

**czyli:**

**● w r. 1960 jeden mieszkaniec Polski będzie spożywał średnio 2 razy więcej mięsa, o połowę więcej mleka i masła oraz 2 i pół raza więcej cukru niż przed wojną.**

Co trzeba, aby to osiągnąć?

Potrzeba wzrostu o ok. 18 procent produkcji roślinnej i o ok. 27 procent produkcji hodowlanej, potrzeba wzrostu plonów — zbóż o 2 q z hektara, ziemniaków o 20 q, buraków cukrowych o 30 q. Trzeba wziąć pod uprawę ok. pół miliona hektarów nowych gruntów, wydartych przyrodzie, zmeliorować i zagospodarować ponad 800 tys. ha łąk, znajdujących się obecnie jeszcze w dzikim niemal stanie. Trzeba do 1960 roku powiększyć powierzchnię uprawy kukurydzy do 1 miliona ha, a plony kukurydzy do 20—25 q ziarna z hektara.

Chłop jeszcze zapyta — jaką pomoc otrzymam od państwa, żebym mógł wykonać to zadanie?

Materiały IV Plenum odpowiadają — dzięki uprzemysłowieniu kraju zaistniały nowe warunki i możliwości zwiększonej pomocy w maszynach, nawozach sztucznych, materiałach budowlanych, kredytach i nowych kadrach specjalistów. W ciągu 5 lat potrafimy dostarczyć całemu rolnictwu tylu traktorów, maszyn i sprzętu technicznego, aby w pełni zmechanizować główne prace polowe w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach oraz w 20—25 procentach zmechanizować orki, siew i sprzęt w gospodarstwach indywidualnych. Ogółem na nakłady w rolnictwie w ciągu 5 lat państwo przeznacza ze swego budżetu 23 miliardów złotych!

Ale czy to już wszystko, aby pięcioletni plan rozwoju rolnictwa został wykonany?

### O czym dyskutować?

MAMY śmiałe i porywające, choć bardzo trudne zadania. Mamy wszystkie środki materialne, potrzebne do wykonania tych zadań. Mamy pracowitych, zdolnych ludzi w rolnictwie — w gospodarstwach indywidualnych, spółdzielczych, państwowych. Ogół chłopów rozumie coraz lepiej, że podnoszenie produkcji rolnej, głównie poprzez stosowanie maszyn, techniki, prawidłowych i stale udoskonalonych metod uprawy i hodowli — to jedynie słuszna droga do lepszego życia wsi. Doświadczenie 11 lat Polski Ludowej, 11 lat sojuszu robotniczo-chłopskiego w budowaniu nowego ustroju jasno wykazało jedność interesów chłopów pracujących z interesami klasy robotniczej i całego narodu.

Ugruntowuje się coraz bardziej przekonanie, że pracę nad wzrostem produkcji w całym rolnictwie i w każdym gospodarstwie chłopa pracującego można kojarzyć z dalszym rozwijaniem i umacnianiem spółdzielczości produkcyjnej. Zwiększona pomoc klasy robotniczej, pomoc państwa dla chłopów gospodarujących indywidualnie, zwiększanie ilości maszyn, nawozów, sprzętu i pomocy fachowej nie tylko nie utrudnia, ale ułatwia przekonanie chłopów, że stały, bujny wzrost produkcji rolnej, a co za tym idzie nieograniczony wzrost dobrobytu chłopa i całego narodu umożliwia dopiero spółdzielcze, zespołowe gospodarowanie. To przekonanie legło u podstaw założeń, wysuniętych do dyskusji przez IV Plenum KC. Pięcioletni plan zmierza do tego, aby udzielać wszechstronnej, szczerej pomocy i wykorzystać wszelkie możliwości rozwoju produkcji zarówno w gospodarstwach indywidualnych, jak spółdzielczych, a jednocześnie właśnie w tych warunkach pozyskiwać dla gospodarki zespołowej pracujących chłopów.

Czego jednak jeszcze trzeba, aby jak najlepiej wykorzystać wszelkie możliwości wzrostu produkcji rolnej i wykonania założeń planu pięcioletniego w rolnictwie?

Trzeba, aby sami chłopi, swobodnie, na podstawie własnego doświadczenia i zgodnie z osobistymi przekonaniami, wynajdywali i obmyślali najskuteczniejsze sposoby zwiększenia produkcji w swych gospodarstwach indywidualnych i spółdzielczych — sposoby najpełniejszego wykorzystania możliwości, istniejących w ich gospodarstwach oraz sposoby najkorzystniejszego zastosowania ogromnej pomocy technicznej i finansowej państwa. Właśnie w tym kierunku dyskusja będzie najbardziej potrzebna, twórcza i potrafi najwięcej wnieść do projektu planu pięcioletniego. Właśnie w tej dyskusji razem ze starszymi zabierze głos młodzież.

Dyskusja odpowie na pytanie — jakie możliwości wzrostu produkcji kryją się w naszej wsi, jakiej pomocy nam potrzeba, aby je wykorzystać, jak najlepiej zabrać się do dzieła? Co jeszcze przeszkadza wzrostowi produkcji, co trzeba zmienić w gospodarce, w pracy rady narodowej, w pracy koła ZMP?

Czym głównie powinna się zająć młodzież, czego powinna uczyć się od starszych i z książek rolniczych, aby wykonać bieżące zadania w swojej wsi, jakiej pomocy potrzebuje od pracowników służby rolnej, od zarządu powiatowego ZMP?

Jak dotychczas, pracowali zetempowcy i młodzież, co robić, aby pracowali lepiej?

Przed młodzieżą ze spółdzielni produkcyjnych stają dodatkowe pytania: — czy dobrze pracowaliśmy w naszej spółdzielni, czy pomagaliśmy jej stać się taką, aby pozyskiwała nowych członków, czy pomagaliśmy w nawiązaniu braterskiej współpracy między spółdzielcami a gospodarzami indywidualnymi tak, aby produkcja rosła zarówno w spółdzielni, jak w gospodarstwach indywidualnych oraz aby dzięki tej współpracy chłopi przekonywali się do gospodarki zespołowej? Co robić, aby skuteczniej umacniać spółdzielnię, umacniać współdziałanie z chłopami i młodzieżą z gospodarstw indywidualnych celem podnoszenia rolnictwa w całej wsi, aby poszerzać wpływy idei spółdzielczości produkcyjnej?

Każdy zetempowiec, każdy chłopiec i dziewczyna na wsi, musi zrobić rzetelny rachunek sumienia obywatelskiego, od nowa spojrzeć na swą pracę, na swoje dzisiejsze i jutrzejsze zadania, musi sobie jasno i dokładnie odpowiedzieć na pytanie — jaki ma być mój wkład w wykonanie porywającego, pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa.

**JERZY OLBRYCHT**

# CIOTY

NIE pamiętam większego spotkania młodzieży, festynu, zlotu, nie mówiąc już o Festiwalu, przed, w czasie i po którym głosu nie zabrałyby cioty. Tak, te o których myślicie, kojarzące się z pluszowymi kanapami, strasznymi serwantkami, z jeszcze straszniejszymi figurynkami i figuraczkami i złym zazdrosnym spojrzeniem. Choć mogą być te cioty różne. W spodniach lub w modnym kostiumie, stare lub w zetempowskiej koszuli, odete jak narcyz lub dziarskie, „młodzieżowe". Płeć nie gra roli.

Osądźcie proszę sami.

*

Idzie młody człowiek i młoda kobieta. Jest wieczór, ulica powiedzmy odrzewiona — o np. aleja Niepodległości w Warszawie. Trzymają się za ręce. Przystają. Całują się. Prawda: na środku chodnika. I mają pecha. Przechodzi ciota (model i płeć dowolne). Omija ich na cztery kroki. (Może sobie pozwolić na to, chodnik alei szeroki).

A jutro — w sklepie czy w biurze, po kinie czy na „proszonej kolacji" ciota puszcza (lub też nie) młynka palcami i co gorzej mówi:

— Moralność... co oni mogą mowić o moralności! Wczoraj na środku ulicy dwoje się całowało. Tak, tak, omal na nich nie wpadłam!

...Miałaby o czym pisać Zapolska, miałaby...

*

Tańcza perenicę. A wiadomo, że w perenicy się całuje. Ciota (tym razem „ta" lub „ten" dziarski) też jest w kółku — bo taniec jest „młodzieżowy". Nieszczęsny powiedzmy Arab (kal zarzucił jej (jemu) właśnie chustkę na szyję i teraz kładzie chustkę na ziemię i klęka. Zgodnie z zasadami tego miłego tańca ma nastąpić pocałunek. Już wiecie co następuje: ciota nie klęka, nie daje się pocałować, psuje zabawę.

Jutro dumna(y) i napuszona(y) stwierdzi: zabawa ma swoje granice. Ja się nie całuję. Jeżeli tyle tylko powie, to pal ją djabeł licho, może perenicy nie tańczyć. Ale nasza „młodzieżowa" ciota doda: „niech wiedzą, że w ZMP — jest wysokie morale!"

— Jednym słowem i to — „dla sprawy".

Mogę zrozumieć śluby złożone przez pana Longina Podbipiętę — ale o ile się nie mylę, było to paręset lat temu...

*

MAJ dobry kolega — ma żonę, z którą wrócił z emigracji, z Francji. Zdarzyło się, że żona pocałowała go w jasny dzień na placu Stalina w tramwaju na wieść, że zdobył dla niej bilet na przedstawienie galowe zespołu chińskiego. Uradowała się kobieta, że mąż, mimo nawału pracy w okresie Festiwalu, pamiętał o niej. A mój kolega (chłopak krewki, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu) pocałunek oddał namiętny i szarmancki.

W tramwaju natychmiast pochyliły się ku sobie trzy siedzące na ławeczce cioty.

Kolega usłyszał tylko trzy słowa:

...Obyczaje... Festiwal... skandal...

Kolega natychmiast wysiadł z żoną z tramwaju i na Bielany pojechał następną „15". Jako się rzekło chłopak jest krewki.

*

Dlaczego np. w Moskwie, Paryżu czy Bukareszcie przejaw serdeczności czy pocałunek na ulicy, w parku, czy tramwaju jest wyrazem radości, pogody uczuć, a u nas zatruwa go spojrzenie i syk ciot, dopatrujących się w nim zapowiedzi co najmniej lubieżnych scen?

Dlaczego pudła, straszydła, ponuraki tępią wciąż jeszcze każdy przejaw serdeczności? Dlaczego nie wolno mi pocałować w miejscu publicznym (piękna nazwa, to inna rzecz) własnej żony, którą kocham, dziewczyny, z którą mi dobrze, dlaczego za pocałowanie się w lokalu zarządu ZMP (tak, tak) wyrzucono gdzieś kogoś z organizacji?

Dlaczego tyle jeszcze straszydeł na chodnikach, które, gdy młodzież na placu tańczy, śpiewa, raduje się i obejmuje serdecznie, wypatrują w każdej dziewczynie zdeprawowaną osobę, a w każdym młodzieńcu zblazowanego alfonsa?

Dlaczego na wychodzącą parę młodych z parku miejskiego pudła męskie i żeńskie patrzą tak, jakby jeden i tylko jeden mógłby być cel przechadzki w alei parkowej.

Pewnie dlatego, że brak im czegoś. Brak na intymny użytek: pornografii, mrożących krew w żyłach reportaży w prasie, sensacyjnych sprawozdań z procesów rozwodowych. Brak dreszczyku, którego przecież nikt nie zauważy, a który jest tak miły. I drażni ich, piekielnie drażni, że ludzie u nas nie muszą kryć swoich uczuć, nie muszą kryć radości, nie mają powodu do uciekania przed sobą.

Odezwą się na te słowa ponuracy, a może i „bibislacy", że gazeta młodzieżowa wzywa... do publicznych orgii. Pies ich trącał! Orgie, brud, prostytucję łatwo odróżnić od uczuć i radości.

Trudno zaś rozróżnić tym, którzy w uczuciach szukają tylko brudu, bo wtedy tylko mogą odczuć radość.

**WOJCIECH KRASUCKI**

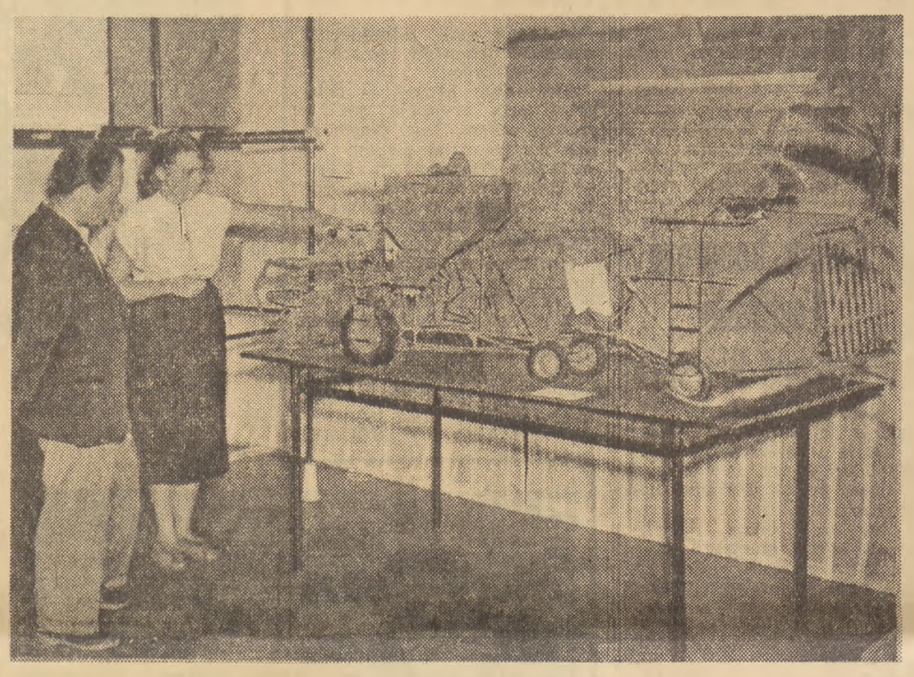

*Otwarta w Pałacu Kultury i Nauki wystawa pod nazwą „Postęp techniczny w służbie człowieka" zgromadziła wiele modeli, makiet i eksponatów obrazujących osiągnięcia i rozwój naszej techniki w minionym okresie dziesięciolecia. Na zdjęciu: model kombajnu zbożowego.*

Fot: CAF — Szyperko

## O TYM warto wiedzieć

### Czy małpy mówią?

Problem czy małpy człekokształtne tj. szympansy porozumiewają się między sobą za pomocą określonych dźwięków, od dawna już był przedmiotem zainteresowania wielu uczonych.

Ostatnio do ciekawych wyników doszli: radziecka badaczka Ładygina-Koths i Amerykanin Robert Yernes, którzy niezależnie od siebie badali „język małp".

Praca obojga przyniosła bardzo ciekawe rezultaty.

Ładygina przez okres 2 i pół lat poddawała obserwacjom małe szympansiątko „Joni". Przy minimalnej tresurze nauczyło się ono pojmować niektóre skierowane do niego zwroty mowy ludzkiej, samo zaś wydawało około dwudziestu trzech dźwięków wyrażających różne pragnienia i uczucia. — „Joni" nauczył się również naśladować szczekanie psa.

Yernes badania swe prowadził wspólnie z muzykiem p. Learned, która zapisywała nutami zmiany głosów obserwowanych szympansów; jak też wydawane przez nich dźwięki. W tym „małpim słowniku" Learned znajduje się 32 rodzaje krzyków wydawanych przez „Czim" i „Panzi", tak się bowiem nazywały badane szympansy.

Oto niektóre z zanotowanych w słowniku dźwięków: Gak (Czim) — słowo podczas karmienia.

Gho (Panzi) — kilkakrotnie powtarzane przy powitaniu przyjaciół.

Kah-Kah (Czim) — z powodu nieszczęścia, ze skruchą.

Kuoh (Panzi) — głodna w oczekiwaniu na kolację.

Whah (Panzi i Czim) — radosne powitanie.

Who-ah (Czim) — głodny na widok przyniesionego pokarmu.

Ah-oh-ah (Panzi) — okrzyk wyrażający niepokój.

Ae (Czim) — krzyk wyrażający radość lub gniew.

Tak więc widzimy szympansy wydawały okrzyki wyrażające jedynie uczucia i pragnienia. Nie mają one nic wspólnego ze słowami i zdaniami, które u ludzi są wykładnikami ich myśli.

**„JOTKA"**

### ZAGADKA

### Czy znasz fizykę?

Mamy 2 jednakowe „na oko" sztabki stalowe. Jedna z nich jest magnesem — druga nie. W jaki sposób możemy rozpoznać, która z nich jest magnesem, jeżeli nie posiadamy nic ponadto? — Odpowiedzi szukaj wewnątrz numeru.

### Humor

„A więc, poczekam jeszcze pół godziny, a jeśli o 9 jeszcze jej tu nie będzie, o 1/2 10 idę do domu!"

(„Eulenspiegel")

PIOTR GUZY
NOCNY ZRZUT



Kiedy tramwaj ruszył, Karolus podniósł lekko rękę. Zdawało mu się, że Nina pożegnała go tym samym gestem. Nie był tego jednak pewny, gdyż wóz oddalał się szybko. Błyszczały tylko zderzaki i bieliła się tabliczka z nazwą końcowego przystanku. Karolus skierował się do domu. „Zdaje się, że dziewczyna zakochała się we mnie" — pomyślał. No, dobrze, ale co mi po tym Andrzejku? Zaczeka jeszcze tydzień, potem musi ją nakłonić do tego, żeby się z nim spotkała sam

Rys. J. Rocki



na sam. Jeśli już dziewczynę związać ze sobą, to całkowicie. Nie sądził, by mu się to nie udało. Gdy wrócił do domu, pani Dybska, posłyszawszy zgrzyt klucza w zamku, wyszła na korytarz.

— Ktoś do pana przychodził, panie Ćwik.

Karolus zatrzymał się. Do niego? Któż to taki. Nikomu nie dawał swego adresu.

— Kto?

— Jakiś pan.

— Nie mówił swego nazwiska?

— Nie. Dwa razy tutaj zachodził.

— Jak wyglądał?

— Trochę niższy od pana, brunet, taki sobie elegancik.

— Z tego widać, że wywarł na pani złe wrażenie.

— A tak.

— Dlaczego?

— Nie umiem tego powiedzieć. Po prostu tacy mężczyźni mi się nie podobają.

— Każdy ma swój gust, oczywiście. Dawno tu był?

— Pierwszy raz wkrótce po pana wyjściu, drugi, jakieś pół godziny temu.

— Czy powiedział, że jeszcze przyjdzie?

— Nic nie powiedział. W ogóle trudno było z nim rozmawiać.

— Dobrze, bardzo pani dziękuję.

Wszedł do swojego pokoju. Wiadomość przekazana przez panią Dybską nie dawała mu spokoju. Paprotny to nie był. Z całą pewnością. Wygląd ma tak charakterystyczny, że łatwo go zapamiętać. Więc kto?

Sprawa się wyjaśniła po upływie niecałej godziny. Karolus siedział przy stole, próbując czytać książkę, nie mógł się jednak skupić. Ktoś zadzwonił do drzwi. Rozległy się kroki w przedpokoju. Usłyszał:

— Tak, tak, niedawno dopiero wrócił. Niech pan zaczeka, powiem mu.

Zapukała do drzwi.

— Ten pan, o którym mówiłam.



Karolus wyszedł do przedpokoju.

— Dobry wieczór, chciałem z panem zamienić kilka słów, panie Ćwik.

Był to mężczyzna mniej niż średniego wzrostu. Bez kapelusza, czarne włosy szczelnie przylegały do czaszki.

— Proszę, niech pan wejdzie — powiedział Karolus obojętnym głosem.

Potem zamknął za sobą drzwi. Mężczyzna, nie czekając na zaproszenie usiadł za stołem. Karolusowi nie podobało się to. Ściągnął gniewnie brwi. Mężczyzna uśmiechnął się:

— Proszę pana, jestem kolekcjonerem dzieł sztuki. Dowiedziałem się, że pan wie, gdzie można nabyć kilka miniatur Chodowieckiego.

Karolus drgnął. Chodowiecki, Chodowiecki. Szukał w pamięci. Wreszcie znalazł. Odpowiedział uśmiechem i odzewem:

— Znajoma, która je miała, wyjechała jeszcze rok temu za granicę. Natomiast mogę panu służyć Wyczółkowskim.

I czekał. Mężczyzna odparł:

— Nie, dziękuję, jednego Wyczółkowskiego już mam. Bardzo się cieszę, żeśmy się dogadali. Pan pozwoli jestem „Józef".

Podał mu rękę. Karolus uścisnął ją mocno. Więc to ten łącznik, o którym mówiła mu Terry Baxter w Londynie. Jednak nie zapomnieli o nim. Spodziewał się takiej wizyty od kilku dni.

— Myślałem już — powiedział — żeście o mnie zapomnieli.

— Nie docenia pan naszej organizacji. Zresztą, to wcale nie taka łatwa sprawa znaleźć pana.

— Jak się panowie dowiedzieli o moim adresie?

— Proszę pana — „Józef" rozłożył ręce — na to są odpowiednie sposoby. Ale nie mówmy o nich. Jak wyglądają pana sprawy? Chwileczkę!

Wstał, przeszedł prędko przez pokój i dotknąwszy delikatnie klamki, nagle otworzył drzwi. Na korytarzu nie było nikogo.

— Lepiej się upewnić — powiedział wracając. — Co to za kobieta, która mi otworzyła?

— Właścicielka mieszkania.

# AUTOGRAFY (3)

## IWAN RUDSKOJ

Jego opowiadanie jest opowiadaniem o codzienności, relacją z dni powszednich:

Jeszcze dwa lata temu Iwan Rudskoj mieszkał z rodziną w okręgu kijowskim, żył tam od lat, był dobrze wrośnięty w swoje strony, miał mieszkanie i powodziło mu się nieźle.

„A tam powiedzieli nam prosto — mówi Iwan — klimat surowy, nie zastaniecie domów, trzeba będzie spać w namiotach. Tam step. Nic — tylko step i step. Ziemie niezaludnione, człowieka spotyka się rzadko, do miast daleko, nieraz i dzień drogi. Nic nie ukrywali, nic nie obiecywali"

Iwan wychowany na Ostrowskim i jego nauce o

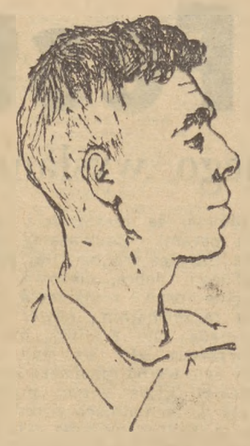

życiu, za złe uważał to właśnie, że był wrośnięty w stary grunt, że było mu wygodnie. Zostało postawione przez partię zadanie: włączenie do gospodarki nowych żyznych ziem. W pokładach ich gleby kryły się niezmierzone wprost możliwości: chodziło o wydobycie z nich milionów ton zboża, kukurydzy, przetworzenia ich części w mięso i tłuszcze — partii chodziło o grubą warstwę masła do powszedniego chleba dla ludzi radzieckich.

W ślad za pierwszą grupą ludzi, w której znalazł się Iwan i inni co porzucili swoje dotychczasowe życie i ruszyli na wezwanie partii — ciągnęły pociągami w stepy wielkie ilości maszyn. Iwan wyraził żądanie, aby skierowano go na maszynę, do bezpośredniej pracy przy ziemi. Zrezygnował ze swojej wysokiej grupy technika-mechanika; dostał 10 traktorów i polecenie zorganizowania brygady. Na wielkiej stacji węzłowej Kazachstanu Iwan przechodził wzdłuż pociągów komsomolskich transportów, zaglądał do okien i pytał: „A wy, rebiata, adkuda?", po czym wołał, że kto chciałby wstąpić do bojowej, komsomolskiej brygady — niech wysiada na peron.

Gdy zajechali na miejsce — był śnieg. Objechali swoją ziemię wokoło: obwód pół wynosił 250 km. Na razie oddzielone były kreskami w planach — tu był step, płaski, posrebrzony przez śnieg. Przyjęli ich okoliczni chłopi. Jeśli za ich sprawą miał tu zapanować urodzaj, trzeba było przestudiować własności tej ziemi przepalonej słońcem i wysuszonej przez wiatry. Dowiedzieli się od miejscowych ludzi, że największym skarbem jest śnieg. Śnieg okrywa w czasie mrozów oziminy, a potem daje im pierwszą wilgoć.

Zaczęli więc od gromadzenia śniegu, budowania tam, spiętrzających go, przecierania pługiem „pułapek" na śnieg.

Potem, na przedwiośniu brygada Iwana Rudskiego wyrusza w step. Traktory ciągną pociąg wagoników mieszkalnych, w których pokoje umieszczone są podobnie jak na statku. Część ludzi śpi w namiotach. W nocy budzi ich zimno. Od zachodu do rana czuwają dyżurni, podsycając żar w ogniskach i piecykach. Ta wiosna nie miała dla nich nic wspólnego ze słowikami i kwitnieniem kasztanów. Całe noce reflektory ich maszyn pełzały po stepie. W ich świetle, białym, jasnym płynęły naprzeciw nich w wietrze stepowe trawy.

Właściwie w tej pustyni zależeli przede wszystkim od siebie i dlatego mały mechanizm brygady mogli nastawić tak jak chcieli. Jednego traktora używa trzech ludzi po osiem godzin: działa więc bez przerwy całą dobę. Traktorzyści przejmują go o oznaczonej godzinie w polu. Przekazujący kontroluje oliwienie i maszynę przyczepną — przejmujący zaś silnik traktora. Przekroczenie normy następuje nie przez przeciąganie pracy do 12—13 godzin. Kto chce czegoś dokonać — musi to zrobić w swoich 8 godzinach i dzięki temu wszyscy wysilają umysł, żeby jak najlepiej wykorzystać ten czas, każdy centymetr biegu traktora. W pierwszym roku zaorali zamiast 1,5 tys. — 3,2 tys. ha.

Zaczęli zapuszczać korzenie w step. Iwan rozmawia przez radio ze swoją matką: „niedługo wybudujemy tu domy i wtedy przyjadę po ciebie, mamo". Na listy od przyjaciół odpowiadali — nieprzypadkowo — bardzo obszernie. Chilczenko pisał: „A jest u was jakaś robota na tych nowych ziemiach?" Nie tylko robota dla traktorzysty, ale cały step do wyśpiewania dla bajanisty takiego jak Chilczenko. Zjawia się pewnego dnia Chilczenko, z Ukrainy, z małym tobołkiem. Układa pieśń, hymn brygady. Refren ich zawołania kończy się:

„19 brigada nie ustupit nikamu..."

I tak się staje. Kukurydza! Był to rok podboju ziem radzieckich przez złociste kolby. W Kazachstanie chłopi nie wiedzieli nawet co znaczy to słowo. Brygada wystosowała pismo do jednego z największych uczonych Związku: czy uda nam się na stepie? Czy mógłby przysłać trochę nasion na próbę?

Nadchodzi odpowiedź i — cóż to ma znaczyć? — Cały transport kukurydzy, ogromne paki, można tym obsadzić 400 ha! Iwan telegrafuje do wielkiego uczonego: „Szanowny Towarzyszu, co mamy z tym robić?" „A zasadzić — odpowiada uczony. — Widzicie, ja stary, niedowidzę, wydało mi się, że chcecie posadzić dużo kukurydzy, a wy chcieliście tylko troszkę. Wybaczcie — i sadźcie, na pewno się uda". Nie było wyjścia, trzeba było przyjąć żart uczonego z poczuciem humoru — i natychmiast przygotować nową ziemię pod kukurydzę.

Plan przyszłego osiedla, który powstał z ich własnej wiedzy, wyobraźni, który ukształtowały ich pragnienia — przerysowałem z notesu Iwana koło miejsca, gdzie złożył on swój autograf.

**To osiedle, wybudowane siłami brygady — jest prawie gotowe. W czasie, gdy Iwan był na Festiwalu — stawiano dach domu mieszkalnego.**

**1. Dom mieszkalny (świetlica, biblioteka, pokoje traktorzystów)**
**2. szopa o 2 ścianach na maszyny**
**3. łaźnia**
**4. garaże i warsztaty**
**5. magazyn paliwa**
**6. altana**
**7. boiska sportowe, którymi komsomolcy obsadzili całą osadę**

Jak prawdziwi robinsonowie, sami wypalali cegły (produkcja globalna: 40 tys. sztuk), sami dorabiali części, produkowali energię elektryczną. Zbudowali łaźnię z wielkiej beczki na palach. Latem wykorzystywali energię słoneczną do podgrzewania wody w prysznicach, w zimie rozpalali ogniska. Iwan wprowadził zwyczaj: po pracy pierwsza rzecz — mycie. Żeby nie zaczęło się wkradać opuszczenie, abnegacja, brud. Bo jednym z najważniejszych problemów pracy ich komsomolskiej organizacji była w owym czasie walka z tęsknotą. Wzrok wybiegał w przestrzeń nie zamknięta niczym. Pusta ziemia i niebo bez chmur tworzyło kąt pełny. Tę przestrzeń wyobraźnia wypełniała obrazem domowych plecionych opłotków, tarni i wysokich żórawi. Komitet komsomolski doszedł do wniosku, że nostalgii nie można dać pożywki: czasu na tęsknotę. Chilczenko zorganizował zespół bajanistów i gitarzystów, kupili sobie patefon, nie wiadomo kiedy ich stepowa biblioteka rozrosła się do ilości 40.000 tomów. Potem zdobyli aparat projekcyjny i każdego wieczora rozstawiali w stepie ekran. Ale to nie zapomnienie ani organizacja życia pokonały tęsknotę, niewygody, kontynentalny klimat. Zostały one pokonane przez siłę skierowaną do wewnątrz człowieka, siłę unicestwiającą to, co mu grozi od niego samego: słabość i miękkość. Ta siła, ten typ bohaterstwa jest szczególnie właściwy radzieckim ludziom. Takich ludzi ukształtował, stworzył czas, kiedy oni i ich ojcowie zbudowali państwo, które jest częścią historii świata, wstępnym rozdziałem następnego jej tomu.

Ten typ bohatera — to nie bohater od czynów sporadycznych, jednorazowych, których chwała trwa do końca życia. Tu na blask nie było czasu — trzeba było nowych czynów, których wymagała codzienność. W tym kraju bohaterstwo zrośnięte jest z powszedniością, jest sprawą codzienną.

Wysłuchałem opowiadania Iwana: było to opowiadanie o pracy, o dniu powszednim, o tym jak w morzu stepów powstała nowa wyspa ludzkiego życia.

**K. KĄKOLEWSKI**

# Festiwalowe spotkanie z X MUZĄ

*SPOTYKALIŚMY się codziennie. W ciemnych salach kinowych i przed białym prostokątem ekranu rozpiętego przygodnie na ścianie kamienicy. Przy odbiorniku telewizyjnym i na stadionie „Kolejarza". Przez 15 dni warszawskiego święta młodości tysiące widzów, kinomanów umawiało się na spotkania ze sztuką filmową. Z piękną, młodą, najmłodszą spośród sztuk.*

*15 dni to niewiele. Ale zdążyliśmy obejrzeć przez ten czas 110 filmów, wśród nich kilka arcydzieł i całe mnóstwo doskonałych obrazów. Byliśmy uczestnikami największego festiwalu filmowego w Polsce. Każdego wieczora prezentowali nam swój dorobek artyści z całego świata. Jednego dnia wzruszaliśmy się losami młodej nauczycielki walczącej o triumf postępu w dalekiej meksykańskiej mieścinie Rio Escondido, następnego wieczora zaciskaliśmy pięści oglądając tragedię dzieci Hiroszimy. Podziwialiśmy bohaterstwo niemieckich antyfaszystów, ludzi silniejszych od hitlerowskiej nocy, przeżywaliśmy dramat młodych kochanków z Verony — Romea i Julii. Przed naszymi oczami odżywało na nowo męstwo i poświęcenie koreańskich żołnierzy, strajk amerykańskich górników, przygody szwajcarskiego parobka i algerskiego pucybuta. Śmialiśmy się z rumuńskiego dyrektora-biurokraty, podziwialiśmy odwagę bułgarskich patriotów, uczestników powstania wrześniowego.*

*O nowe cenne przeżycia i wzruszenia wzbogaciły nas losy bohaterów festiwalowych filmów.*

*Nie zabrakło również w tym przeglądzie filmowym i kinematografii dokumentalnej. Tu już mieliśmy dosłownie cały świat. Pokazali nam swe filmy Holendrzy i Wietnamczycy, Norwegowie i filmowcy radzieccy, Hindusi i Finowie. Nie zabrakło nawet obrazów mówiących o życiu i sztuce narodów Urugwaju, Islandii, Kanady, Izraela, Luksemburga, Iranu czy Egiptu.*

*110 filmów fabularnych, wśród nich 40 nigdy przedtem nie wyświetlanych w Polsce, ponad 100 filmów dokumentalnych — oto bogaty plon warszawskiego Festiwalu, oto uczta dla miłośników kinematografii.*

*Oczywiście nikt z nas nie mógł w ciągu dwu tygodni obejrzeć tego bogactwa komedii i dramatów, filmów dokumentalnych, fabularnych, rysunkowych i lalkowych. Ale nie ma powodów do zmartwienia. Większość z festiwalowych filmów zostaje w kraju. Będziemy mieli jeszcze nieraz okazję do oglądania ich.*

*Dzisiaj porozmawiamy o niektórych z tych filmów. O wszystkich nie możemy napisać. Nie starczyłoby na to całego numeru naszej gazety. Porozmawiamy o filmach, których idee najbardziej bliskie są hasłom V Festiwalu, hasłom braterstwa i przyjaźni wszystkich ludzi na świecie. O filmach niosących prawdę o życiu i walce naszych towarzyszy i przyjaciół na wszystkich kontynentach.*

*Porozmawiamy o filmach, pięknych, wzruszających dziełach sztuki, która jak cały Festiwal służy wielkiej sprawie zbliżenia narodów.*

## Jak powstała „Sól ziemi"

Film ten otworzył inauguracyjną uroczystość rozpoczęcia festiwalowego pokazu filmów. Wybór ten nie był przypadkiem — „Sól ziemi" jest bowiem najlepszym dowodem tego, że postępowa kinematografia zdobywa sobie pierwsze pozycje w samej twierdzy Hollywoodu — Stanach Zjednoczonych.

Trudno jest napisać recenzję z tego filmu. Zapewne ma on usterki, trochę dłużyzn, trochę niedopracowań.

Ale nie to jest ważne, ważne jest samo powstanie takiego filmu w USA. Przed kilku laty wybuchł strajk górników kopalni cynku w jednym z południowych stanów. O co chodziło? Naturalnie o płace, ale także o zrównanie praw robotników meksykańskich z amerykańskimi. Strajk ten trwał 18 miesięcy. Długie 18 miesięcy. Stał się głośny, wywołał falę oburzenia, wywołał także falę solidarności.

Postępowi filmowcy, wpisani na „czarną listę" Hollywood postanowili nakręcić film o tym strajku. Nie mieli żadnych środków, na każdym kroku władze stawiały przeszkody zdawałoby się nie do przezwyciężenia. A jednak film powstał.

Pozyskano współpracę wybitnej aktorki meksykańskiej Rosaury Revueltas [illegible] na szego Festiwalu). Robotnicy pomagali w tworzeniu scenariusza, posypały się składki — część kosztów wziął na siebie Związek Górników. Oprócz zawodowych aktorów grali również sami górnicy — zdjęcia rozpoczęto jeszcze w czasie strajku.

Wtedy wystąpiły władze. Aktorkę Revueltas, odtwórczynię głównej roli, wysiedlono z USA pod pretekstem niedopełnienia drobnej formalności paszportowej. Oczywiście formalność została wypełniona (chociaż nie było to łatwe). Szykany administracyjne zawodziły. Zawiodła również „akcja" Legionu Amerykańskiego — faszystowskiej organizacji w USA, a podniurawiony kulami samochód ekipy realizatorskiej jest dowodem, że nie wahano się narazić nawet życia.

Film powstał. Losy rodziny Quintero, bohaterstwo żon i sióstr robotniczych, poświęcenie — wszystko to bije z ekranu prawdą i autentyzmem niemal dokumentalnym.

Jest to pierwszy amerykański film robotniczy, który mimo wszystkich przeszkód i zakazów rozniósł po całym świecie prawdę o prostych ludziach tego wielkiego kraju.

WIS.

Oburzenie wśród robotników wzrasta. Górnicy meksykańscy to także ludzie! Mówi to nie tylko Quintero — mówi to również Frank.

Nie łatwo jest strajkować. Nawet zdania w rodzinie są podzielone.

Zwolnijcie nas i nasze matki!

## 4 x film japoński

Dzięki Festiwalowi mogliśmy poznać filmową sztukę Japonii. Sztukę niesłychanie bogatą świeca — mimo że widać w niej wyraźne wpływy początkowego okresu filmu radzieckiego, lat 30-tych, a przede wszystkim neorealizmu włoskiego. Podobnie jak u Włochów wnikliwa obserwacja życia prostych ludzi łączy się tu z wielkim szacunkiem i miłością dla nich, przejrzysta ideologia idzie w parze z mistrzostwem formalnym. I jeszcze w większy ładunek emocjonalnych wartości, wzruszenia — oto atuty filmu japońskiego.

Widzieliśmy wstrząsający film „Dzieci Hiroszimy". Ta pozornie beznamiętna relacja z wycieczki młodej nauczycielki do Hiroszimy, która cudem uratowała się w dniu wybuchu, jest wielkim krzykiem protestu przeciwko zbrodni atomowej wojny. Kobieta, która już nigdy nie będzie miała dzieci, dziecko, którego ramię przypomina uschniętą gałąź wiśni — te obrazy z filmu — manifestu zapamiętamy na zawsze. I zawsze będziemy z ludem japońskim zadającym „nigdy więcej Hiroszimy".

Z niemniejszym zainteresowaniem oglądaliśmy dalsze japońskie obrazy. „Losy kobiet" — to film składający się z dwu nowel, mówiący o niesłychanie ciężkiej sytuacji społecznej kobiet japońskich, które do dziś nie uzyskały jeszcze równych praw z mężczyzną.

„Poławacze krabów" — dynamiczna scena buntu rybaków przypominają niekiedy panieńskie obrazy „Pancernika Potiomkina", tak samo jak „A jednak żyjemy" budzi pewne reminiscencje z filmów włoskich, szczególnie „Złodziei rowerów". Obydwa filmy podbijają nas niesłychanie dużą wrażliwością i kunsztem artysty, który w losach statku rybackiego i w opowieści o bezrobotnym ślusarzu potrafił zamknąć tyle wzruszającej prawdy o pracy i walce ludzi z „Kraju kwitnącej wiśni".

„A jednak żyjemy..." — brzmi to jak zawołanie. A jednak żyjemy. Na przekór bombie atomowej, na przekór nędzy i wyzysku. A jednak żyjemy, i zwyciężymy. Postępowa sztuka filmowa Japonii służy sprawie tego zwycięstwa.

(e')

## Wkrótce na naszych ekranach

W czasie Festiwalu nie mieliśmy powodów do uskarżania się na repertuar naszych kin. Jak nigdy przedtem — było w czym wybierać. Centrala Wynajmu Filmów oddała do eksploatacji kilkadziesiąt filmów, z tego część jeszcze w wersjach oryginalnych. Blisko 25 obrazów przywiozły ze sobą poszczególne delegacje narodowe. Trudno było oczywiście obejrzeć te wszystkie a nawet większość tych filmów. Dla wszystkich widzów, którzy nie zdążyli zapoznać się z poszczególnymi pozycjami festiwalowego repertuaru mamy pocieszającą wiadomość. Znakomita większość festiwalowych filmów zostaje w Polsce i już od września będą one kierowane stopniowo do normalnej eksploatacji.

A oto część tytułów filmów, które już wkrótce ujrzymy na naszych ekranach. A więc i filmy japońskie — „Dzieci Hiroszimy", „Losy kobiet", „Poławiacze krabów", „A jednak żyjemy", filmy francuskie — „Przed potopem", „Biała grzywa", „Przed sądem", „Cud zdarza się tylko raz", „Piękności nocy", „Przeznaczenie" („Destinees"), węgierskie — „Zanim Simon ujrzał świat", „Lillomfi", „Wiosna w Budapeszcie", amerykańskie — „Sól ziemi" i „Mały uciekinier", radzieckie — „Romeo i Julia", „Stara forteca", „Żurbinowie", filmy produkcji NRD — „Silniejsi od nocy", „Małżeństwo w mroku", „Kochajmy własne żony". Poza tym w repertuarze naszych kin znajdą się filmy szwedzkie „Ona tańczyła jedno lato", rumuńskie „Nasz dyrektor", „Wnukowie trębacza", czeskie „Płoglowcy", „Był sobie jeden król", „Mój przyjaciel Fabian", koreańskie „Zwiadowcy", włoskie „Mąż dla Anny Zacchei", „Chleb, miłość i fantazja", chińskie i inne. Z festiwalowych filmów nie zakupiliśmy jedynie szwajcarskiego „Parobka Uli", fińskiego „Heta z Niskonvori", nie zdecydowano jeszcze o losach filmu algerskiego „Ali czyścibut". Poza tym już niedługo oglądać będziemy mogli kilka filmów polskich, których produkcja została zakończona. Są to „Trzy starty", „Podhale w ogniu" i „Irena, do domu!".

## Rio Escondido

UKAZAŁ się na naszych ekranach trzeci po „Palomie" i „Maclovii" film meksykański. Tytuł — „Rio Escondido". Twórcy? Ci sami, którzy zrealizowali „Maclovię" i „Palomę" — reżyser E. Fernandez, operator — mistrz kamery filmowej — Gabriel Figueroa, w roli głównej bohaterka „Maclovii" — Maria Felix i Columba Dominguez — pamiętna Paloma.

Film ten, który swymi walorami artystycznymi, a przede wszystkim społecznymi, przewyższa chyba „Palomę" i „Maclovię", jest wzruszającą opowieścią o młodej meksykańskiej dziewczynie.

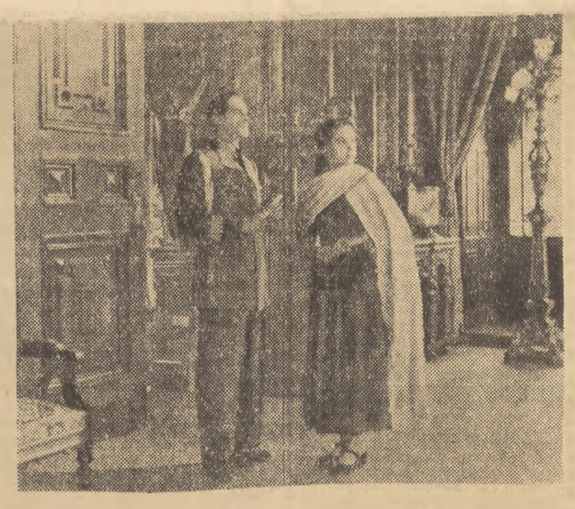

Meksyk. W kraju panuje ciemnota, zabobon, terror i samowola. Na terenach odległych od stolicy o kilka godzin jazdy pociągiem miejscowi przedstawiciele „władzy", przyzwyczajeni do bezkarności, prześladują Indian, krzywdzą, mordują. Nowy rząd i prezydent za wszelką cenę usiłują opanować sytuację. Konieczna jest im pomoc całego społeczeństwa. Prezydent zwołuje w swoim pałacu narady przedstawicieli różnych zawodów. Wyjadą stąd do najodleglejszych zakątków kraju, na najtrudniejsze odcinki pracy. Oto zjawiła się delegacja nauczycieli. Jest wśród nich młoda dziewczyna, Rosaura Salazar...

Rosaura jest ciężko chora na serce. Ale za żadną cenę nie chce zrezygnować z wyjazdu. Pragnie służyć swemu ludowi. Chce nieść oświatę i postęp dzieciom indiańskim. Prezydent kieruje ją do Rio Escondido — małej mieściny zagubionej wśród pustynnych stepów i wzgórz. W mieście rządzi wszechwładnie burmistrz Don Regino — okrutnik i łotr. Szkołę zamienił na stajnię. Lekarza zastrzelił, ponieważ nie umiał wyleczyć mu konia. Rośliny i ludzie umierają od posuchy, gdyż jedyną studnię posiada Don Regino. Otoczony zgrają takich jak on sam łotrów, „rządzi" jak chce...

Rosaura walczy o swe prawa. Burmistrz każe wyrzucić ją z miasta. Przypadek przychodzi jej z pomocą. Don Regino ciężko chory na ospę przyrzeka zrobić wszystko, jeśli przyjaciel Rosaury, lekarz Filipe uratuje mu życie. Rosaura zaczyna pracę. Walczy z przesądami i ciemnotą. Uczy dzieci miłości dla własnego kraju, dla bojowników o sprawy ludu, Benito Juareza, Zapaty. Opiekuje się sierotami, których rodziców zamordowali siepacze Don Regino.

On sam nie daje jej nadal spokoju. Tym razem czyni zupełnie niedwuznaczne propozycje. Urażona w swej dumie dziewczyna strzela do burmistrza w chwili gdy ten wdziera się w nocy do jej mieszkania. Strzał Rosaury staje się sygnałem buntu Indian przeciw władzy tyrana.

Ciężko chora Rosaura umiera w chwili, gdy otrzymuje list z podziękowaniem od prezydenta. Jej życie i walka są przykładem dla pokoleń patriotów meksykańskich...

WIS.

## 2 x Gina Lolobrigida

Wielka radość zapanowała wśród miłośników talentu i urody głośnej „gwiazdy" włoskiej, gdy Warszawę i Polskę obiegła wiadomość, że na Festiwal przyjeżdża Gina Lolobrigida. Niestety na Festiwalu bohaterka „Fanfana Tulipana" i innych filmów się nie zjawiła. Ale i tak każdy z nas mógł ją sobie do woli oglądać na warszawskich ekranach. „Achtung Banditen!" i „Piękności nocy" — to dwa filmy, w których piękna Włoszka gra jedną z czołowych ról. W pierwszym z nich Gina rozpoczynała dopiero swą karierę — gra tu młodą dziewczynę, która po wielu perypetiach zostaje członkiem ruchu partyzanckiego. W „Piękności nocy" oglądamy ją jako kuszącą hurysę ze wschodniego haremu.

Prywatnie dodamy od siebie, że wolimy ją w „Achtung Banditen!" — młodą, skromną, piękną dziewczynę.

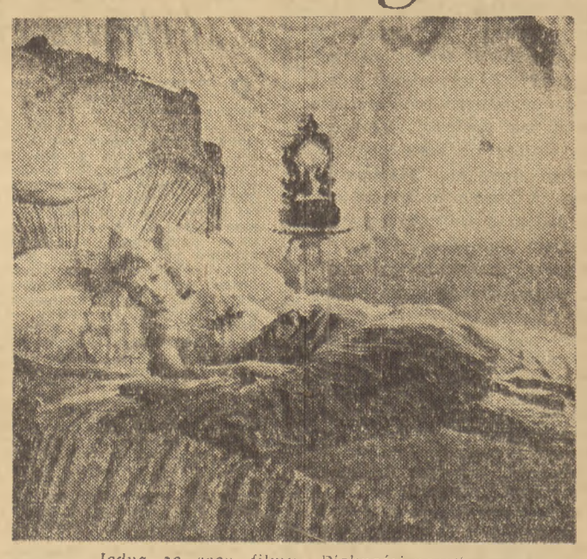

*Jedna ze scen filmu „Piękności nocy".*

## „Mój bohater będzie burzył świątynie bogów"

MŁODA jest sztuka filmowa. 60 lat, które upłynęły od pierwszej publicznej projekcji obrazów braci Lumière, to śmiesznie mało w porównaniu z tysiącleciami istnienia muzyki, plastyki, teatru. A jednak dziś kinematografia, ta najmłodsza ze sztuk, jest najbardziej popularną wśród ludzi całego świata dziedziną kultury. Film już dawno przestał być jedynie i wyłącznie rozrywką. Stał się potężnym środkiem kształtowania ludzkiej świadomości. Bohater filmowy jest dziś nieraz wzorem postępowania dla milionów ludzi.

Lecz nie zawsze i nie wszędzie bohater z ekranu jest sprzymierzeńcem prostego człowieka w jego troskach i radościach, w jego dążeniach, w jego walce o lepszy świat. Często jest tylko wymyśloną, wykoncypowaną figurynką, której losami widz nie może się przejąć, której nie pokocha. Bywa czasem i tak, że bohater filmowy jest nosicielem wrogiej prostemu człowiekowi idei, sojusznikiem złej sprawy.

Jaki powinien być współczesny bohater filmowy, by mógł stać się mądrym przyjacielem i sprzymierzeńcem człowieka — oto dyskusja, jaką toczą dziś postępowi twórcy światowej kinematografii. Głosami w tej dyskusji są ich dzieła, utwory filmowe.

W czasie V Festiwalu wzięła udział w tej dyskusji młodzież filmowa. Trzy dni trwało seminarium studentów i młodych twórców kinematografii, poświęcone właśnie omówieniu problemu bohatera filmowego naszych czasów. Przez trzy dni rozbrzmiewały w słuchawkach różnojęzyczne przemówienia przedstawicieli ponad 20 krajów. Młodzi reżyserzy, scenarzyści, aktorzy, operatorzy, mówili o wielkiej odpowiedzialności za przyszłość umiłowanej przez nich sztuki, o wielkim obowiązku, ciążącym na młodych artystach wobec milionów widzów na wszystkich kontynentach.

— *Tylko głęboka znajomość codziennej pracy i walki naszego narodu pozwoli nam powołać do życia takiego bohatera filmowego, który odzwierciedlać będzie dążenia ludzi tę codzienność kształtujących* — mówił przedstawiciel Francji, reżyser Rene Gautier.

W krajach zachodnich jest wielu artystów, którzy tę prawdę uznają, lecz nie zawsze mogą oni tworzyć realistyczne, mądre dzieła. Kult „gwiazdy", a przede wszystkim działalność cenzury — oto tamy, które utrudniają naszą pracę — mówili delegaci Włoch, Urugwaju, Holandii.

W jeszcze gorszej sytuacji znajdują się młodzi twórcy z krajów kolonialnych i zależnych. Dla niektórych z nich dyskutowane problemy pozostają nadal w sferze teorii. Ze skupieniem słuchali uczestnicy spotkania przedstawiciela Afryki Zachodniej, Jim Koyindo Vaughan, który mówił o tym, że artyści w jego ojczyźnie nie mogą w ogóle pokazać na filmie życia i sztuki swego narodu.

— *Ale już dziś widzę bohatera swego przyszłego filmu. Widzę młodego Murzyna burzącego „dżudżu", świątynię bożków, jedną z przyczyn zacofania i przesądów mego ludu, widzę jak walczy on z ciemnością. Mój bohater nie musi na filmie zwyciężyć, lecz nawet gdy zostanie pokonany, powinien pozostawić w sercach widzów nadzieję i pewność, że sprawa, o którą walczy jest słuszna, że sprawa ta zwycięży.*

Z ożywieniem i zapałem o ambicjach młodych filmowców Tunisu mówił Abdelkafi Mohamed. Od 1948 roku próbują oni bezskutecznie tworzyć filmy narodowe. Brak pieniędzy, dyskryminacyjna polityka administracji francuskiej uniemożliwiają ich szlachetne poczynania.

Cień smutku owiał smagłą twarz Hindusa Naizi, gdy opowiadał delegatom, jak trudno jest młodemu człowiekowi znad Gangesu zostać filmowcem.

Przemawiali w seminarium również przedstawiciele krajów demokracji i socjalizmu. Mówili o swoich kłopotach, ale i o zadaniach sztuki socjalistycznej wobec widzów na całym świecie. Mówili o internacjonalizmie bohaterów naszych filmów. Warto pomyśleć nad tym, by nasza ludowa kinematografia pomogła swoim towarzyszom z Afryki i Azji w uzyskaniu kwalifikacji technicznych i artystycznych w naszych uczelniach i wytwórniach filmowych.

Trzy dni trwało seminarium. Nie ograniczyło się ono jedynie do dyskusji nad przemówieniami wybitnych filmowców. Przyczyniło się do zbliżenia młodzieży filmowej całego świata. Tu narodził się projekt realizacji międzynarodowego filmu, którego twórcami będą młodzi artyści z różnych krajów. Tutaj pokazali swe dzieła — często dojrzałe i wybitne — młodzi filmowcy z Japonii, Francji, Włoch, Czechosłowacji, Rumunii, Polski — przyjęte z entuzjazmem przez uczestników spotkania.

Trzy dni trwało seminarium. Wiele nowych przyjaźni powstało wśród młodych twórców, a rezultaty szczerej dyskusji pomogą niejednemu z nich w realizacji zamierzeń artystycznych, w realizacji prawdziwych dzieł sztuki walczącej o godność człowieka.

JERZY ELJASIAK

# W KUŹNIACH NAUKI POLSKI LUDOWEJ

*Na stronicy niniejszej zebraliśmy garść wiadomości o czołowych osiągnięciach nauki polskiej. W artykułach tych wspomnimy o szeregu uczonych, którzy w ubiegłych latach lub w roku bieżącym zostali laureatami Nagród Państwowych za osiągnięcia w dziedzinie nauki, postępu technicznego i sztuki. Nagrody Państwowe za osiągnięcia w tych dziedzinach są jedną z form popierania nauki i postępu przez Państwo Ludowe.*

*Ze wspominanych przez nas w artykułach uczonych polskich w br. Nagrody Państwowe otrzymali: w sekcji matematyczno-fizycznej — prof. Karol Borsuk, za prace w dziedzinie matematyki, prof. St. Pawłowski, za odkrycie złóż siarki, mgr Jerzy Znosko — za odkrycie złóż rudy żelaznej, prof. Danysz i Pniewski — za odkrycia w dziedzinie fizyki atomowej.*

*Za prace wspomniane w artykule „Tranzystory zastąpią lampy radiowe" nagrodę otrzymał zespół: prof. J. Groszkowski, mgr W. Rosiński, Z. Majewski, Barbara Schmidt, inż. Siekierski i St. Dobrzyński. Za odkrycie bazy surowcowej dla produkcji germanu — prof. K. Wesołowski, zaś za prace nad otrzymywaniem germanu i galu mgr A. Czaplicki, inż. K. Grodzicki i dr inż. Barbara Fulde-Krukowska.*

*W tym samym dniu przyznano Nagrody Państwowe jeszcze dużej liczbie uczonych, konstruktorów, inżynierów a także i robotników, współpracujących z brygadami inżynierskimi w dziedzinie postępu technicznego. Napiszemy o nich w następnych tygodniach.*

## Geologowie odkrywają źródła surowców

W ciągu dziesięciolecia geologowie prowadzili po całym kraju intensywne poszukiwania za nowymi złożami, które by zapewniły dostateczną bazę surowcową rozwijającemu się przemysłowi. W ciągu tych lat zrealizowano szereg śmiałych koncepcji, które m. in. przerzuciły główną bazę surowcową soli kamiennej na północne obszary Polski, pozwoliły rozwinąć się przemysłowi chemicznemu Wizowa i Kędzierzyna — bazujących na krajowych surowcach: anhydrycie i fosforytach, dały cenne bazy surowcowe przemysłowi materiałów budowlanych, umożliwiły wykorzystanie wielkich zasobów węgla brunatnego na Kujawach.

Wiele cennych odkryć wnieśli do krajowej gospodarki polscy geologowie. Trudno je wszystkie zobrazować, ale na dwa zwłaszcza wielkie odkrycia należy zwrócić uwagę: na odkrycie złóż siarki i rud żelaza.

W roku 1953 Państwowy Instytut Geologii mógł zameldować o osiągnięciu swego uczonego — geologa Stanisława Pawłowskiego. Profesor Pawłowski odznaczył się tym, że odkrył podziemne bogactwa tam, gdzie ich nikt jeszcze dotąd nie szukał. Na dawnych mapach geologicznych, południowy skraj Gór Świętokrzyskich notowany był zwykle jako nie posiadający żadnych wartości wydobywczych. Geologowie pomijali ten teren. Pomijała go i cała gospodarka: na tym obszarze nie było przemysłu, linie kolejowe przebiegały od niego o dziesiątki kilometrów, zaledwie jedna szosa łączyła go ze światem, ściślej — z Kielcami. Właśnie w takim zakątku nastąpił dalszy ciąg odkryć profesora Pawłowskiego: do siarki spod Tarnobrzegu przyłączyła się siarka spod Szydłowa, ostatnie odkrycie geologiczne roku 1953.

O wadze tego odkrycia profesora Pawłowskiego świadczy chociażby to, że czyni ono nas posiadaczami jednego z największych na świecie złóż siarki. Posiadanie siarki jest zagadnieniem światowej wagi, siarki jest brak na światowym rynku. Zależą zaś od niej tak liczne przemysły jak metalurgiczny, tłuszczowy, chemiczny i koksochemiczny, farmaceutyczny, włókien sztucznych.

Podobnie ożywiające znaczenie dla terenu miało zeszłoroczne odkrycie złóż rudy żelaza pod Łęczycą. Tu również nikt nie podejrzewał istnienia tak cennych kopalin. Był to rejon rolniczo-ogrodniczy, pozbawiony przemysłu. Tymczasem sprawa posiadania rud żelaza stawała się zagadnieniem pierwszoplanowej wagi dla przemysłu hutniczego, któremu nie wystarczały dotychczasowe częstochowskie złoża. Rudy łęczyckie okazały się lepsze od częstochowskich. Nowa poważna baza surowcowa jest zapowiedzią stworzenia nowego okręgu przemysłowego na polskim niżu, pomijanym dotychczas przez geologów. I to również jest wielkim osiągnięciem polskich geologów.

(w)

Mapa bogactw mineralnych Polski

## Smoła — bogactwem narodowym

Co stanowi największe bogactwo naturalne naszego kraju?

— Węgiel, odpowie bez wahania każdy z czytelników. W związku z rozwojem naszego hutnictwa i związaną z nim produkcją koksu, dysponujemy ogromnymi ilościami smoły węglowej. Dlatego też przed naszym przemysłem chemicznym wyłania się problem i zarazem perspektywa wykorzystania niezwykle cennych substancji znajdujących się w smole węglowej, a w szczególności w smole otrzymywanej przy produkcji koksu dla celów hutniczych.

Niezbędnym surowcem do wytwarzania fenolu, potrzebnego przy produkcji mas plastycznych, kauczuku syntetycznego i aniliny (z której produkujemy barwniki anilinowe) jest benzen. Brak benzenu dotkliwie daje się odczuć w wielu przodujących pod względem przemysłowym krajach. U nas, dzięki wykorzystaniu smoły węglowej benzenu jest pod dostatkiem.

W najbliższych latach wyprodukujemy blisko 30 tys. ton naftalenu. Produkty otrzymywane w wyniku przerobu chemicznego naftalenu służą do wyrobu lakierów szybkoschnących i „zmiękczaczy" tworzyw sztucznych powodujących zwiększenie wytrzymałości tworzyw sztucznych. Z naftalenu otrzymujemy również sztuczny wosk i środki służące do impregnacji.

Inne składniki smoły wysokotemperaturowej: acenaften, antracen oraz zasady chinolinowe, wykorzystywane są szeroko przy produkcji barwników i środków farmaceutycznych. M. in. umożliwiają one produkcję rimifonu — skutecznego środka przeciwgruźliczego.

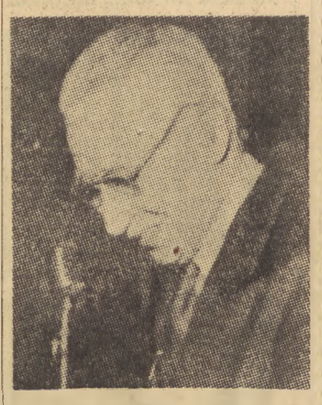

Prof. W. Świętosławski

Najważniejszym problemem związanym z wykorzystaniem smoły wysokotemperaturowej jest izolacja poszczególnych jej składników. Dzięki pracy polskich fizykochemików, a w szczególności prof. dr W. Świętosławskiego oryginalne, polskie metody rozdzielania składników smoły węglowej są najlepsze na świecie pod względem swojej wydajności. Badania nad wykorzystaniem smoły węglowej prowadzone są w Instytucie Chemii Ogólnej, na Uniwersytecie Warszawskim, w licznych placówkach naukowo-badawczych PAN oraz na terenie Zakładów Koksochemicznych w Chorzowie.

(S.)

## 10 lat medycyny wrocławskiej

MEDYCYNA wrocławska obchodziła niedawno swoje dziesięciolecie. Już dziesięć lat dzieli ją od tych dni, gdy w rozwalonych budynkach Wrocławia — jeszcze bez wody, światła, bez przyrządów i pomocy naukowych rozpoczynał istnienie wydział lekarski uniwersytetu — późniejsza Akademia Medyczna. Słuchaczami pierwszego wykładu, który wygłosił wówczas profesor Hirszfeld — byli młodzi ludzie, przybyli wprost od gaszenia pożarów, od ratowania zagrożonego mienia uczelni — członkowie straży akademickiej, sformowanej z młodzieży garnącej się do uczelni.

Co złożyło się na to, że ośrodek wrocławski przoduje dziś w krajowej medycynie? Otóż od strony naukowej medycyna ta włączyła się od razu w krąg szerokich zainteresowań ogólnoprzyrodniczych, połączyła pracę z wysiłkami matematyków, tworząc szczególną, niespotykaną dotąd nigdzie symbiozę lekarzy z matematykami przy rozwiązywaniu trudniejszych zagadnień. Od strony praktyki zaś medycyna wrocławska włączyła się do rozwiązywania potrzeb życia i likwidacji skutków wojny. Przeprowadzano więc masowe badania bakteriologiczne, setki tysięcy osób poddano badaniom przeciwweneryczným, przeprowadzono akcję zwalczania wola — specyficznego schorzenia na Dolnym Śląsku.

Zakłady teoretyczne i kliniki wrocławskie odznaczają się tym, że swoją pracę koncentrują dookoła ściśle wybranych zagadnień, opracowują je dokładnie, w sposób wybitnie pogłębiony. Stąd — wielkie osiągnięcia tych zakładów — osiągnięcia w skali światowej. Oto zakład mikrobiologii lekarskiej, który obecnie jest instytutem Polskiej Akademii Nauk, dysponując prawie setką pracowników naukowych, skupił swoje badania przede wszystkim nad zagadnieniami immunologii. W zakładzie patologii ogólnej naukowcy zajęli się zagadnieniami krzepliwości krwi i elektrokardiologią itd.

Prace tych zakładów oddziałują na środowiska naukowe w kraju, są szeroko znane za granicą. Wrocławska mikrobiologia lekarska stosując się do potrzeb zdrowotności kraju, przeprowadzała badania nad grupami krwi — bardzo ściśle związane z metodami zmarłego niedawno, wybitnego uczonego Ludwika Hirszfelda. Jedna z metod profesora Hirszfelda polegająca na stosowaniu transfuzji krwi noworodkom dotkniętym chorobą hemolityczną, uratowała życie wielu malcom jeszcze do niedawna skazanym niechybnie na śmierć z powodu konfliktu odmiennych grup krwi matki i ojca. Odkrycie profesora Hirszfelda, polegające na ustaleniu i wyłączeniu ojcostwa, uczyniło Wrocław terenem ekspertyz w sprawach spornych.

Nastąpił tu pęd do koncentrowania się nad ściśle obraną tematyką, nieznany dawniej w polskiej medycynie. We Wrocławiu prowadzono ciekawe doświadczenia nad stosowaniem streptomycyny, nad wirusami, nad epidemiologią grypy. Wykrycie jednej z przyczyn epidemii wśród niemowląt (wywołanej przez pałeczki ropy błękitnej) jest jednym z najważniejszych osiągnięć powojennej pediatrii.

W zakładzie patologii opracowano zagadnienie krzepliwości krwi tak, że badania te miały wpływ na medycynę w całym kraju. Oprócz wyników ściśle naukowych, zakład ten opracował szereg preparatów krwiopochodnych, z których jeden — trombina przeszedł już do produkcji.

Na ostatnich Targach Lipskich znalazł się ciekawy aparat — którym żywo zainteresowała się zagranica. Był to polski stereokardiograf, aparat do badania serca. Premier Nehru, otrzymawszy go w darze podczas pobytu w naszym kraju, powiózł go jako cenny prezent dla uniwersytetu w Indiach.

Ten wynalazek miał jednak dalszy ciąg. We Wrocławiu właśnie profesor Kowarzyk opracował nowy typ aparatu łatwy w użyciu i możliwy do masowej produkcji. Są to w tej chwili najlepsze tego typu aparaty na świecie.

Wymieniliśmy tu zaledwie parę z licznych osiągnięć wrocławskiej medycyny. Ściśle naukowa tematyka tych osiągnięć uniemożliwia szersze ich omówienie.

Wyrazem uznania dla wrocławskiej medycyny było przyznanie jej 5 Państwowych Nagród Naukowych.

(kw)

## TRADYCJE sprzed lat i wieków

BURŻUAZYJNA historia Polski chętnie pomijała wkład naszych uczonych w dzieło postępu i cywilizacji. I nic dziwnego. Szlachta, rozmiłowana w wojennych awanturach, wyciskająca z potu chłopów pańszczyźnianych swój mało kulturalny dobrobyt — rzadko tylko i niechętnie parała się nauką. Niewiele więc o sobie na tym polu powiedzieć mogła. Poprzez góry trudności w zdobyciu wiedzy przedzierały się jednostki uzdolnione, obdarzone potężną wolą, jednostki pochodzące z mieszczaństwa a rzadko z chłopstwa.

A w pierwszych wiekach istnienia zorganizowanego państwa polskiego droga do nauki wiodła jeszcze poprzez... księżą sutannę. Tylko w tym rynsztunku nie-szlachcic miał prawo otwierać oczy na światło wiedzy. Ba, przecież nawet swoim braciszkom klasztornym „drugiej kategorii" cystersi, przez wiele lat sławieni za rzekomo „kulturalną" rolę w Polsce piastowskiej, zakazywali pod klątwą umiejętności czytania...

A święcenia kapłańskie wprowadzały w świat scholastyki, nauki podporządkowanej religii, pozbawionej krytycyzmu, opartej na wierze.

Jednakże poprzez te właśnie rafy i mielizny, poprzez na przykład dziwne łączenie wiedzy nabytej w katolickich klasztorach ze zgoła pogańską nauką o losach człowieka zależnych od gwiazd, z astrologią — przedzierali się ludzie, którzy na horyzoncie kultury sławnie zapisywali imię Polski.

Oto spotykamy tam imię Witellona, pierwszego polskiego fizyka, którego dzieło o optyce zyskało sobie europejski rozgłos. Jego „Perspectiva" ukończona w r. 1273 zasłużyła sobie na szereg wydań w różnych krajach Europy. Wielki astronom Kepler w wiele lat później tytułował swe dzieło „Uzupełnienia do optyki Witellona".

Znajdziemy w galerii owych pierwszych polskich naukowców, zdobywających szczyty wiedzy i dzielących się nią z rodakami jeszcze znanego szeroko fizyka i matematyka, imieniem Adam Adamandy Kochański, który był profesorem matematyki w Moguncji, Florencji, Pradze, Ołomuńcu, Wrocławiu, by wreszcie zostać bibliotekarzem króla Sobieskiego. Pośród autorów, którzy uprzystępniali wiedzę o świecie Polakom wspomnieć trzeba Tomasza Kłosa, autora książki „Algoritmus, to jest nauka liczby polską rzeczą wydana" z r. 1537. Tuż obok niego znajdzie się Stanisław Grzepski, którego książka była pierwszym podręcznikiem geometrii. Geometrią zajmuje się również żyjący w latach 1585—1658 Jan Brożek.

Chemią, a właściwie alchemią parał się Michał Sędziwój, który swe eksperymenty wykonywał na dworach obcych władców w szesnastym i siedemnastym wieku. Pierwszym zaś protoplastą naszej chemii jest raczej alchemik - dominikanin, Kowski zmarły w Gdańsku w 1488 r., który opisał swe doświadczenia z antymonem, uważanym przez niego za część składową „kamienia filozoficznego", to jest substancji zamieniającej nieszlachetne metale w złoto.

Kasper Sędzimir, Jan Polak, Jan Gorski i Marcin Gorański oto jeszcze inni alchemicy polscy, którzy jednak oprócz fantastycznych alchemicznych prób dokonywali prac naukowych w dziedzinie chemii, farmacji, geologii.

Również w dziedzinie nauk lekarskich Józef Struś, i Wojciech Oczko stawiali pionierski krok. Warto przypomnieć, że Struś domagał się szerokiego pojmowania nauki pisząc o zacofaniu szesnastowiecznym: „przyczyną tego jest, że młodzież bez wykształcenia ogólnego poświęca się jednej jakiejś nauce, mając zyski na oku, zaś wszystkimi innymi pogardza". Inny światły lekarz Sebastian Petrycy (1554—1626) potrafił za panowania Zygmunta III głosić śmiałe projekty usamodzielnienia włościan. Zaś wezwany na wieś do chorego wojewody, już jako dziekan wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odpowiada: „Wojewoda nic nie zostawi po sobie — tylko majętności, a ja tu mam kilku rzemieślników ciężko chorych, którzy by wiele sierot zostawili... Bogaty dziesięciu Petrycych mieć może, a ubogi żadnego".

Niestety. Wiek XVII i XVIII to okres upadku nauk, triumfu jezuitów i szerzonego przez nich zacofania. Wiele trzeba było przełamać, zanim znowu nauka polska dała szerokiemu światu znać o sobie.

Ale przedtem jeszcze zabłysnął na horyzoncie całego świata geniusz jednego z największych naszych uczonych Mikołaja Kopernika. I on — tak przykładowy dla przedstawicieli naszej nauki — zdobywał ją w księżych szatach. I on, jak wielu przed nim i po nim, musiał ukrywać swe dzieło przed zacofaniem sług kościoła. A gdy prawda — choć niezgodna z Pismem Świętym — zatryumfowała, mimo że wiele lat minęło, nie doczekało się do dziś dzieło „O obrotach" wykreślenia z papieskiego indeksu,

Zielnik Sireniusza z XVI w.

spisu książek zakazanych dla katolików, gdyż głosiło prawdy, sprzeczne z pojęciami kleru.

Astronom, społecznik, doktor prawa kanonicznego, ekonomista, fortyfikator, medyk, żołnierz — obrońca Warmii, ba, nawet twórca pierwszych w Polsce wodociągów — oto czym był ten mieszczanin toruński, syn chłopa, który, jak mawiano, „wstrzymał słońce, wzruszył ziemię".

Kiedy nad Polską zapalają się jasne blaski zorzy Oświecenia, kiedy urzęduje Komisja Edukacyjna, kiedy jezuitom odbiera się szkoły i nauka, rzetelna nauka, poczyna wkraczać do szkół — błyska na horyzoncie nauki polskiej gwiazda pierwszej wielkości — Jędrzej Śniadecki, chemik, lekarz i biolog głoszący zasadę, że „życie w przyrodzie polega na ciągłej przemianie formy, a w każdej pojedynczej istocie na nieustannej przemianie materii".

Lata pracy Śniadeckiego, to także lata niezmordowanej działalności na polu organizacji nauki w Polsce Stanisława Staszica. Geolog i fizyk, autor książki „O ziemiorództwie Karpat", pierwszej polskiej geologii — Staszic zasłynął jako wspaniały organizator przemysłu, który pragnął podnieść z zacofania i na nim oprzeć gospodarczą siłę Polski. Jego plan uprzemysłowienia Polski ma coś ze śmiałości socjalistycznych planów gospodarczych. Wiążąc teorię i praktykę stworzył też szkołę górniczą i szkołę inżynierską, która — gdyby nie wypadki polityczne (powstanie 1830 r.) niewątpliwie stałaby się prawdziwą polską politechniką.

Utrata niepodległości, powstania, ucisk zaborców sprawiły, że wielu uczonych polskich pracowało za granicą. W dalekim Chile zabłysnął Ignacy Domeyko, geolog i chemik. Filip Walter współpracujący z francuskim chemikiem Pelletirrem, oparł się w paryskiej Ecole Centrale. Jan Czerski, zesłany za udział w powstaniu na Syberię, tam prowadzi badania geograficzne i geologiczne, bada ląd Północnej Azji, niemal wcale wówczas nieznany. Dybowski na tej samej Syberii pracuje w dziedzinie zoologii, Czekanowski — geologii.

A w kraju w tym czasie ożywia się nieco nauka. Krakowska Akademia Umiejętności gromadzi uczonych. W zaborze rosyjskim przez pewien czas — do rozwiązania przez władze — działa Towarzystwo Naukowe Warszawskie, znowu „dziecko moralne" Stanisława Staszica. W całym świecie w wieku XIX nauki robią olbrzymie postępy. W postępach tych nie brak wkładu Polaków. To przecież Polacy Wróblewski i Olszewski skropili tlen, azot, wodór. To Polak Smoluchowski swymi odkryciami i pracami teoretycznymi przyczynia się do poznania budowy materii.

A wreszcie Polka, Maria Curie-Skłodowska odkryciem radu kładzie podwaliny pod wiedzę o pierwiastkach promieniotwórczych, pod jedno z największych odkryć: odkrycie energii jądra atomu, która w najbliższych latach przemieniać będzie gruntownie całą technikę.

Niewiele wniósł okres międzywojenny do dziejów nauki. Mimo wytężonej pracy niektórych uczonych, nauka, nie związana z życiem społeczeństwa, nie popierana przez państwo, obojętnie traktowana przez przemysł, podległy zagranicznym monopolom, charakteryzowała się raczej, jak to określił prof. Dembowski, prezes Polskiej Akademii Nauk „bezcelowym zbieractwem".

Dopiero w Polsce Ludowej, Polsce wyzwolonej z kajdan zależności od rekinów pieniądza, wyzwolonej z panowania tępych i ciemnych obszarników, — nauka znalazła właściwe miejsce. Naukowcy polscy stanęli do pracy, przyczyniając się swymi osiągnięciami do szybszej budowy nowego ustroju sprawiedliwości społecznej.

Dziś nauka w Polsce ma wszelkie szanse rozwoju. I właśnie dzisiaj nauka ta, oddana na służbę społeczeństwu, oparta na marksistowskiej myśli materialistycznej, tworzy nieprzemijające wartości. Dziś szybkimi cięciami rozrywa zasłonę niewiedzy w wielu dziedzinach, dziś oddaje coraz to nowy oręż twórcom naszej potęgi gospodarczej.

Ale zdobywając dzisiaj coraz to nowe dziedziny wiedzy naukowcy polscy ze czcią myślą o swych poprzednikach, którzy poprzez mroki średniowiecza, poprzez ocean ciemnoty i przesądu wiedli łódź polskiej nauki ku jasnym brzegom.

(jd)

## W świecie liczb i wzorów

Prof. Wacław Sierpiński

NIE wszystkim może wiadomo, że matematyka polska zajmuje dziś przodujące miejsce na świecie. Wyniki pracy polskich uczonych stają się przedmiotem ożywionego zainteresowania na międzynarodowych kongresach matematycznych. O osiągnięciach ich piszą obcojęzyczne czasopisma naukowe. Polscy matematycy na zaproszenie wyższych uczelni w różnych krajach świata wygłaszają tam referaty, prowadzą wykłady.

Matematyka polska posiada stare świetne tradycje. Warto przypomnieć tu działalność „warszawskiej szkoły matematycznej". Z tej szkoły wyszło wielu wybitnych polskich uczonych jak profesor Kuratowski stojący na czele warszawskiego Instytutu Matematycznego, w którym m. in. naukowcy podjęli prace nad skonstruowaniem „sztucznego mózgu" — aparatu elektronowego, wykonującego błyskawicznie najbardziej skomplikowane obliczenia.

Z podręcznikami profesora Sierpińskiego musieli się zetknąć na lekcjach matematyki wszyscy kończący szkoły średnie na przestrzeni paru dziesięcioleci. Profesor ten w ciągu 40 lat pracy naukowej wydał ponad 600 prac dotyczących różnych zagadnień matematyki, napisał ponad 20 podręczników z dziedziny teorii liczb, algebry i in. Profesor Sierpiński, poza pracą wykładowczą na Uniwersytecie Warszawskim i poza żywym uczestnictwem w badaniach warszawskiego Instytutu Matematycznego, w ciągu powojennego dziesięciolecia wykładał na licznych uczelniach za granicą. Słuchali więc wykładów polskiego matematyka studenci i naukowcy Szwajcarii, uczyli się od niego słuchacze uniwersytetów sycylijskich, zna wykłady polskiego matematyka Uniwersytet w Bolonii, paryska Sorbona, uczelnie Pragi. W ciągu miesiąca wykładał profesor pod palącym słońcem Indii — na uniwersytetach w Kalkucie i Benares. Jako organizator wielkiego zjazdu matematyków w kraju, zaprosił nań licznych uczonych z zagranicy. Prof. Sierpiński jest wiceprezesem Polskiej Akademii Nauk — liczne akademie i towarzystwa naukowe za granicą ofiarowały mu członkostwo.

Czterdzieści lat pracy naukowej — to poważny okres, ale i w tym piątym dziesiątku lat praca profesora nie słabnie. Kończy bowiem swój drugi tom „Teorii liczb", największego — jak sam powiada — dzieła jego życia.

Oto sylwetka jednego z naszych matematyków — a przecież podobnymi osiągnięciami mogą wykazać się także profesorowie: Kuratowski, Borsuk, Zarankiewicz, Musiałowski i inni. Praca ich tworzy podstawę do chlubnej roli polskiej matematyki, zajmującej czołowe miejsce w świecie — a w kraju żywo włączającej się do rozwiązania potrzeb życia. Tak jak to robi naukowe matematyczne środowisko wrocławskie, które zainicjowało łączenie się matematyki we współpracy z innymi dziedzinami nauki. W takim duchu wzrastają przyszłe naukowe kadry młodych matematyków, licznie obsadzające dziś wydziały naszych wyższych uczelni.

(wk)

## Podróże w głąb atomu

FIZYKA przeżywa obecnie okres wielkich odkryć. Jeszcze przed kilkunastu laty znano zaledwie kilka elementarnych cząstek materii: elektrony, protony i neutrony — składniki atomu oraz fotony — cząstki, z których składa się promieniowanie elektromagnetyczne (a więc fale radiowe, światło widzialne, promienie nadfioletowe, promienie Rentgena i promienie Gamma). W ostatnich latach odkryto wielką ilość nowych elementarnych cząstek materii. Jest ich jednak zbyt dużo, abyśmy mogli zapoznać się dokładniej z własnościami poszczególnych cząstek.

Masy cząstek elementarnych materii określa się na ogół przez podanie ile razy masa danej cząstki jest większa od masy elektronu. Odróżniamy dwa zasadnicze rodzaje cząstek elementarnych materii: mezony — cząstki o masie pośredniej pomiędzy masą elektronu i protonu (którego masa wynosi 1836 m. el.) i hiperony — cząstki o masie większej niż masa neutronu (1838 m. el.). Obecnie znamy już kilkanaście mezonów i kilka hiperonów.

Ostatnie odkrycia związane z nowopoznanymi cząstkami materii przyniosły wiele prawdziwych rewelacji. Tak np. wszyscy słyszeliśmy zawsze, że jądro atomowe składa się z neutronów i protonów. Okazało się jednak, że sprawa nie przedstawia się bynajmniej tak prosto. Oto w roku 1953 dwaj polscy uczeni prof. dr J. Pniewski i prof. dr M. Danysz stwierdzili, że w skład jądra atomowego mogą wchodzić również i hiperony. Odkrycie to wzbudziło wśród fizyków prawdziwą sensację.

Jak stwierdzono niedawno, w skład atomu wchodzić mogą również mezony obdarzone ładunkiem elektrycznym ujemnym (tak jak elektrony). Mamy więc jądro atomowe, wokół którego zamiast elektronów krążą mezony. Tego rodzaju atomy noszą nazwę mezoatomów. Duże zasługi przy opracowaniu teorii opisującej własności mezoatomów położył polski fizyk-teoretyk, kand. nauk J. Werle.

Czy nie można by ułożyć cząstek elementarnych materii w tablicę podobną do tablicy Mendelejewa i stworzyć teorię tłumaczącą dlaczego poszczególne cząstki elementarne materii mają takie, a nie inne własności — podobnie jak współczesna teoria zjawisk atomowych tłumaczy istotę różnic pomiędzy poszczególnymi pierwiastkami?

Na pytanie to daje odpowiedź twierdzącą polski fizyk teoretyczny prof. dr J. Rayski. Uczony ten opracował teorię tłumaczącą niektóre własności cząstek elementarnych materii. Teoria prof. Rayskiego przewiduje istnienie nieodkrytych jak dotąd cząstek, a mianowicie mezonu o masie ok. 1 300 m. el. i hiperonu o masie ok. 2 850 m. el. Jeśli dalsze badania eksperymentalne potwierdzą hipotezy prof. Rayskiego, to być może będziemy mogli powiedzieć, że Mendelejewem naszej ery jest uczony polski.

(WS)

## „Cebertyzacja gruntów"

**O metodzie, która z pracowni Instytutu Budownictwa Wodnego w Gdańsku wyszła na tereny wielkiego budownictwa, mówić się zwykle: „cebertyzacja gruntów". Twórcą tej metody jest profesor Romuald Cebertowicz. Metoda ta zdała egzamin po raz pierwszy przy budowie warszawskiej Trasy W—Z, gdy wynikła konieczność zeskalania gruntów pod budynkami. Metoda pozwoliła usunąć trudności przy budowie Nowej Huty, przy licznych budowach przemysłowych, na Śląsku — przy budowie szybów w nowych kopalniach. Dzięki tej metodzie słabe grunty są zdolne utrzymać wielkie, masywne budowle — położenie ich przestało odtąd zależeć od właściwości gruntu. Sama zaś metoda polega na stosowaniu elektrokinetycznych zjawisk przy wzmacnianiu fundamentów. Przepuszczanie przez grunt prądu stałego z równoczesnym wprowadzeniem do niego soli chemicznych powoduje proces tzw. zeskalania gruntu.**

**Zagadnienia te nabierają szczególnej wagi w okresie wzmożonego budownictwa. Przed Instytutem Budownictwa Wodnego stoi oto zadanie wzięcia udziału w przebudowie gospodarki wodnej. Przygotowuje się projekty przekształcenia dorzecza Wisły, z całkowitym wykorzystaniem jej wód dla celów gospodarczych. Instytut Budownictwa Wodnego opracowuje już plany pięciolecia, obejmujące budowę zapór na Wiśle i zbiorników wodnych.**

**Metoda profesora Cebertowicza wyszła już poza granice kraju na szeroki świat. Polska nauka śpieszy z braterską pomocą krajom, które na równi z nami prowadzą wielką przebudowę swej gospodarki. Jeszcze niedawno znaleźć było można profesora nad brzegami Rzeki Perłowej w odległych Chinach. Powstały bowiem tam trudności przy posadowieniu urządzeń i gmachów wielkich kombinatów cukrowniczych, którą to budowę w ramach umów przeprowadza Polska. Umowy te przewidziały tylko wyposażenie i dokumentację dla kombinatów oraz zobowiązywały wykonawcę do nadzoru montażowego. Ale okazało się, że mechanika gruntów nieznana była projektodawcom kombinatów. Grunty te były zbyt słabe do utrzymania wielkich budowli. I oto w dalekich Chinach zastosowano polską „cebertyzację gruntu".**

(wk)

## Badacze dalekich światów

MIEJSCE? Gdzieś pod roziskrzonym gwiaździstym niebem. Gwiazdy są tu skrzętnie pokatalogowane i rozmieszczone jak gdyby w odpowiednich szufladkach. Przez precyzyjne aparaty, uważne oczy stale śledzą ich bieg. Od czasu do czasu do aparatu podchodzi laik, który rychło przestaje być laikiem. Zagarnie go na pewno Towarzystwo Miłośników Astronomii, z powodzeniem, szeroko rozpowszechniające wiedzę o niebie...

Ale teraz zajmiemy się pracą placówki naukowej — Warszawskiego Obserwatorium Astronomicznego. Jak wiele warszawskich instytucji naukowych, zostało ono całkowicie zniszczone podczas wojny, a teraz je odbudowano. I właśnie tradycyjne miejsce obserwatorium — w centrum miasta — przeznacza mu pracę dydaktyczną i popularyzacyjną, właściwą zaś obserwację nieba dla celów naukowych prowadzą inne obserwatoria astronomiczne, położone z dala od dymów wielkich miast, które pogarszają widoczność nieba.

Chyba to, że Kopernik był Polakiem sprawia, że nasz naród tak chętnie studiuje zawiłą wiedzę astronomiczną; Towarzystwo Miłośników Astronomii liczy ponad 5000 członków. Na wszystkich wykładach pokazach nieba pełno jest zwykle widzów i uczestników. Na to również muszą więc znaleźć czas polscy astronomowie. Bo właściwie pochłania ich praca badawcza. Mają przecież ostatnio naprawdę ciekawe wyniki w pracy nad tak zwanym układem lokalnym gwiazd. A w roku ubiegłym nasze obserwacje zaćmienia słońca zainteresowały światową astronomię.

Właśnie wówczas, gdy dzień stał się nagle nocą, zainteresowania astronomią doszły do szczytowego punktu. Tysiące ludzi jechało dniem i nocą, by obserwować w najwłaściwszym miejscu minuty zaćmienia. I nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że w naszym kraju jest w tej chwili największe na świecie nasilenie działalności popularyzacyjnej w dziedzinie astronomii. Na wydziałach astronomii studiuje dziś dziesięciokrotnie więcej studentów niż przed wojną. Program zaś studiów nie jest łatwy — zawiera oprócz astronomii, astrofizykę i astronomię gwiazdową.

Obecnie w projektach Polskiej Akademii Nauk znajduje się budowa nowego obserwatorium, które będzie mogło zaspokoić potrzeby polskich astronomów.

Ale zanim stanie obserwatorium, zanim ściągnie do swego gmachu najbardziej nowoczesne instrumenty do badania i pomiarów nieba, minie lat kilka. W ciągu tych lat wyrosną przyszłe kadry polskiej astronomii, o której dziś mówi się na świecie, że rokuje wspaniałą przyszłość, chlubnie podtrzymując dawne polskie tradycje, od czasów Kopernika przodujące w tej dziedzinie nauki.

(k)

## Tranzystory zastąpią lampy radiowe

Prof. L. Sosnowski

NIEWIELE jest chyba urządzeń o bardziej powszechnym zastosowaniu od lampy elektronowej. Spotykamy ją w aparatach radiowych, telewizorach, prostownikach dla celów przemysłowych, urządzeniach radiolokacyjnych (radar) i telefonicznych, w zdalnym sterowaniu itd. Jednak tak powszechnie stosowane lampy elektronowe mają wiele poważnych wad. Zajmują one dużo miejsca, mają ograniczony okres życia, są kruche, wrażliwe na wstrząsy itd.

Wszystkich tych wad pozbawione są tranzystory — urządzenia bardzo małe, nieraz wielkości ziarna pszenicy, w których działanie lamp elektronowych zastępują półprzewodniki. Półprzewodnikami są na ogół pierwiastki chemiczne nie posiadające wyraźnych cech metali lub niemetali (a więc leżące pośrodku tablicy Mendelejewa), jak np. krzem, gal, german, ind oraz niektóre ich związki chemiczne.

Stworzenie podstawowej teorii tłumaczącej zjawiska, jakie zachodzą w półprzewodnikach jest m. in. zasługą wybitnego uczonego polskiego prof. dr Leonarda Sosnowskiego.

Szerokie zastosowanie półprzewodników w naszej technice wymaga przede wszystkim opanowania ich produkcji z surowców krajowych. Ponadto, półprzewodniki są niezwykle wrażliwe na najdrobniejsze nawet zanieczyszczenia. Dokładne oczyszczenie materiałów półprzewodnikowych stanowi prawdziwy problem. Dzięki pracom grupy polskich naukowców z Politechniki Warszawskiej prof. Wesołowskiego, doc. Górskiego i doc. Barbary Fulde opracowana została metoda produkcji germanu i galu z łatwo dostępnych surowców krajowych.

W Instytucie Elektroniki PAN przeprowadzono już pod kierunkiem prof. Groszkowskiego oczyszczenie pierwszych partii germanu i krzemu i przystąpiono do produkcji pierwszych próbnych serii tranzystorów. W niedalekiej przyszłości, gdy opanujemy produkcję materiałów półprzewodnikowych w skali przemysłowej, przed naszą techniką otworzą się nowe możliwości. Zastąpienie lamp radiowych przez tanie i zajmujące znikome rozmiary tranzystory pozwoli zmniejszyć wymiary, uprościć konstrukcje i obniżyć cenę takich urządzeń jak elektryczne maszyny do rozwiązywania skomplikowanych zagadnień matematycznych — „mózgi elektronowe", radar i wiele innych. Nasza nauka i technika będzie mogła je stosować w znacznie szerszym zakresie niż ma to miejsce dotychczas.

St.

# Sztuczny satelita ziemi o wielkości kuli bilardowej

## Wywiad z radzieckim uczonym G. I. Pokrowskim

**Prasa całego świata żywo komentuje wiadomość, że Stany Zjednoczone w latach 1957 — 1958 wyrzucą w przestrzeń sztucznego satelitę ziemi wielkości małej piłki. Będzie on okrążać ziemię w ciągu 90 minut z szybkością 18 tys. mil na godzinę. „Izwiestia" z 19 sierpnia zamieściły wywiad na ten temat z wybitnym uczonym radzieckim, doktorem nauk technicznych G. I. POKROWSKIM.**

— Wyrzucenie w przestrzeń sztucznego satelity ziemi — oświadczył G. I. Pokrowski — jest obecnie całkowicie możliwe.

Pierwsze zadanie w dziedzinie realizacji tej idei polega na wydobyciu się z gęstych warstw atmosfery ziemi i dostaniu się do przestrzeni kosmicznej, gdzie nie ma powietrza. Oznacza to, że trzeba wznieść odpowiedni aparat — powiedzmy rakietę — ponad gęste warstwy atmosfery, tj. na wysokość 300 — 400 km nad powierzchnię ziemi.

Problem wydostania się z atmosfery w przestrzeń kosmiczną został przez naukę całkowicie rozwiązany. Kosmiczne rakiety kierowane z ziemi za pomocą radia wznosiły się już na wysokość prawie 500 km. W specjalnych kabinach znajdowały się zwierzęta; zniosły one tę podróż doskonale.

Drugie zadanie polega na tym, aby w przestrzeń otaczającą ziemię wyrzucić odpowiednie ciało lecące z szybkością 8 km na sekundę. Dokonując doświadczeń w roku 1944 otrzymałem szybkość 25 km na sekundę, tj. 3-krotnie większą od potrzebnej satelicie ziemi. Uczeni amerykańscy W. S. Koski, F. A. Lacy, R. J. Shreffler i F. J. Willing dokonując doświadczeń w 1952 roku uzyskali szybkość około 90 km na sekundę.

Doświadczenia laboratoryjne przeprowadzone zarówno przez uczonych radzieckich jak i amerykańskich dają znacznie większe szybkości niż te, które są potrzebne dla satelity ziemi. Obecnie sprawa polega na tym, aby pociski skonstruowane w laboratoriach (skumulowane pociski napędzane zwykłymi substancjami wybuchowymi) podnieść za pomocą rakiet na wysokość 300 — 400 km i żeby tam wybuchły. W ten sposób można utworzyć sztucznego satelitę o niewielkich rozmiarach nie zaopatrzonego w żadne przyrządy.

Będzie on wyrzucony w celu dokonania obserwacji jego ruchów za pomocą teleskopów lub aparatów radarowych.

Po to, aby taki satelita był widoczny przez teleskop w tym stopniu, co najbardziej oddalona planeta naszego systemu słonecznego — Pluton, wystarczy, by jego średnica wynosiła kilka centymetrów, tj. by był wielkości kuli bilardowej.

Następnym etapem w realizacji tego poczynania jest tworzenie satelitów ziemi zaopatrzonych w przyrządy do badań.

W przyszłości będzie możliwe wysłanie na księżyc rakiety bez ludzi. Wybuch atomowy lub wodorowy mógłby zasygnalizować o jej wylądowaniu na księżycu. Światła powstałe przy wybuchu można by sfotografować za pomocą teleskopu.

Uczeni Związku Radzieckiego z wielkim zainteresowaniem śledzą komunikaty o projektach uczonych amerykańskich wyrzucenia kilku pocisków kosmicznych jako satelitów ziemi, dla różnorodnych obserwacji naukowych.

W Związku Radzieckim również czynione są przygotowania do wyrzucenia w przestrzeń sztucznego satelity. Mamy poważne osiągnięcia w dziedzinie balistyki, dynamiki gazowej, techniki komunikacji rakietowej itp. Przebyto już pierwsze etapy badań naukowych w dziedzinie utworzenia sztucznych satelitów ziemi. Wszystkie prace badawcze w dziedzinie lotów międzyplanetarnych koordynuje specjalna komisja utworzona przy Akademii Nauk ZSRR. W skład tej komisji wchodzą uczeni różnych specjalności.

Kończąc wypowiedź G. I. Pokrowski oświadczył: — Urzeczywistnienie najśmielszych marzeń ludzkości — podróże międzyplanetarne — jest kwestią najbliższej przyszłości.

*Odpowiadamy na pytania Czytelników*

## Kol. Szuster postąpił niesłusznie

Nasz korespondent tow. Władysław Gnych ze Śmiechenia w pow. Wieluń pisze: *„Na ostatnim zebraniu koła przewodniczący kol. Stefan Szuster, którego wybieraliśmy w kwietniu, „wybrał" nowego przewodniczącego. Kol. Szuster oświadczył, że zawsze wolno mu zrzec się swej funkcji i naznaczyć kogoś innego na swoje miejsce. Wyjaśnijcie, jak powinno być z wyborami nowego przewodniczącego, bo sprawa ta nie jest dla mnie jasna".*

Uchwalony na II Zjeździe ZMP nowy Statut naszej organizacji omawia sprawę wyborów zarządów zetempowskich. 31 pkt. Statutu mówi: **„Dla kierowania bieżącą pracą koło wybiera swój zarząd w składzie od 3 do 9 osób na okres jednego roku, w tej liczbie przewodniczącego i jego zastępcę".**

Tak więc, jak wynika ze Statutu, zarząd koła ZMP, w tym przewodniczącego i jego zastępcę wybiera **całe koło zetempowskie.** Przewodniczący koła, który z tych czy innych względów nie może pełnić dalej swej funkcji, obowiązany jest na zebraniu przy udziale większości członków koła uzasadnić swą rezygnację i otrzymać na nią zgodę większości zebranych. W razie ustąpienia przewodniczącego, funkcję tę pełni jego zastępca **do chwili wyboru przez młodzież** brakującego członka zarządu i wybrania przez ten zarząd spośród siebie przewodniczącego, którym może być dotychczasowy wiceprzewodniczący lub każdy inny członek zarządu. Zarząd koła może także bez wyboru brakującego członka zarządu koła (w wypadku gdy nie jest to konieczne) wybrać spośród siebie przewodniczącego i podać ten wybór do wiadomości wszystkich członków.

Wasz były przewodniczący kol. Szuster powinien po otrzymaniu zgody u większości członków koła na swą rezygnację przeprowadzić wybory brakującego członka zarządu, a gdy ten zostałby już wybrany, członkowie zarządu na swym posiedzeniu powinni wybrać spośród siebie nowego przewodniczącego.

Naznaczenie przez kol. Szustera nowego przewodniczącego było niezgodne z naszym Statutem, a więc nieprawomocne. Powinniście więc przeprowadzić jak najszybciej wybory mające na celu dokooptowanie brakującego członka zarządu, aby zarząd koła mógł spośród siebie wybrać nowego przewodniczącego.

## 1000 młodych jedzie na kośbę siana

1000 chłopców — przeważnie ZMP-owców — zgłosiło się do brygad kosiarzy, które pomogą PGR w woj. szczecińskim i olsztyńskim w sprzęcie drugiego pokosu siana. Jak się oblicza, brygady te sprzątną siano z 4000 ha łąk. Na sianokosy wyjechało już ponad 400 młodych kosiarzy, a w najbliższych dniach wyjedzie jeszcze 600 chłopców. Wśród wyjeżdżających większość stanowią kosiarze, którzy w czerwcu br. kosili już trawy na tych samych łąkach.

## 54 budynki strawił pożar wywołany przez dzieci

W godzinach popołudniowych 13 bm. we wsi Niedzieliska, pow. Zamość, wybuchł groźny pożar, w wyniku którego spłonęło 10 budynków mieszkalnych i 44 budynki gospodarcze. Spaliło się również 28 świń, 3 krowy i 2 konie.

Jak ustalono we wstępnym dochodzeniu, pożar spowodowały dzieci, pozostawione bez opieki starszych.

Obecnie na miejscu pożaru przebywa specjalna komisja, która bada straty i ustali wysokość pomocy, która zostanie udzielona pogorzelcom.

*Jaki wybrać zawód?*

## Na maturzystów czeka praca

**W wielu dziedzinach naszej gospodarki oraz w różnych placówkach kulturalnych odczuwa się jeszcze brak wykwalifikowanych pracowników, posiadających średnie wykształcenie ogólnokształcące. Tegoroczni absolwenci szkół średnich ogólnokształcących — podobnie, jak w latach ubiegłych — mogą znaleźć w nich pracę, odpowiadającą ich zdolnościom i zamiłowaniom.**

**Wielu tegorocznych absolwentów szkół średnich ogólnokształcących zatrudnić będzie mogło nasze rolnictwo.** Ministerstwo Rolnictwa organizuje bowiem szereg różnego rodzaju kursów zawodowych — jak kursy dla techników, mechanizacji rolnictwa, techników — pomocników mierniczych oraz kursy rachunkowości rolnej. Nauka na tych kursach jest bezpłatna, ponadto słuchacze ich otrzymują stypendia, mają zapewnione zakwaterowanie, wyżywienie i odzież robocza.

Bezpłatny jednoroczny kurs dla księgowych organizuje Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. Absolwenci tego kursu znajdą zatrudnienie w placówkach spółdzielczych.

Pewną część absolwentek szkół średnich ogólnokształcących będą jeszcze mogły przyjąć 2-letnie szkoły pielęgniarskie w Warszawie i Krakowie.

Po odpowiednim przeszkoleniu młodzież znajdzie również pracę w Centralnym Urzędzie Geodezji i Kartografii oraz w szeregu innych placówek.

Dla młodzieży, która nie rozpoczyna w tym roku studiów wyższych, droga do zdobycia wyższego wykształcenia jest nadal otwarta. **Absolwenci szkół ogólnokształcących mogą bowiem, pracując zawodowo, starać się o przyjęcie na studia wyższe — wieczorowe lub zaoczne.**

Na studia te przyjmowana będzie przede wszystkim młodzież, wyróżniająca się w pracy.

### Krowie ...czworaczki

**W oborze spółdzielcy Józefa Pająka ze wsi Ujazd w pow. Milicz zdarzył się ostatnio rzadki wypadek — krowa urodziła czworaczki: trzy byczki i cieliczkę. Krowie czworaczki, którymi zajęli się pracownicy naukowi Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, chowają się dobrze.**

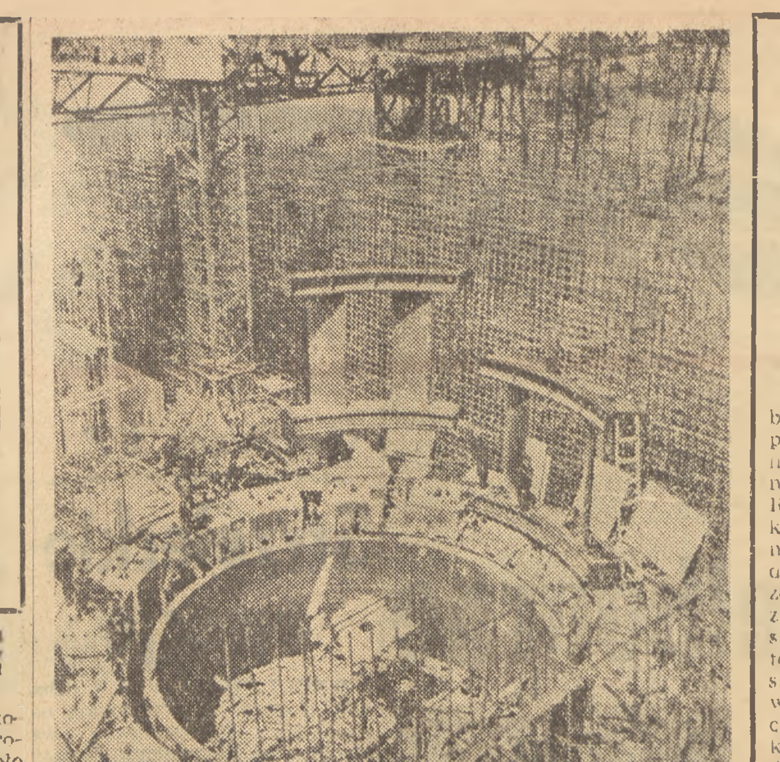

*Montaż segmentów drugiego statora Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej.* Fot: CAF

## Wymiana not między ZSRR a NRF

(dokończenie ze str. 1)

patrzenie związanych z tym zagadnień. Biorąc pod uwagę, że w swej nocie z 3 sierpnia 1955 r. rząd radziecki zaproponował także rozpatrzenie sprawy wymiany dokumentów odnośnie nawiązania stosunków dyplomatycznych, jak również kwestii zawarcia układu handlowego i podpisania konwencji kulturalnej, rząd federalny wyraża zgodę na to, żeby w toku rokowań omówiono posunięcia, które wydają się celowe dla przygotowania wymiany takich dokumentów i zawarcia odpowiednich porozumień we wspomnianych dziedzinach.

Rząd federalny uważa, że omówienie sprawy nawiązania stosunków dyplomatycznych, handlowych i kulturalnych stwarza konieczność rozpatrzenia innych kwestii politycznie związanych z problemami wymienionymi przez rząd radziecki, a zwłaszcza tych, które nie mogą być traktowane oddzielnie od kwestii nawiązania stosunków dyplomatycznych między obu krajami. Obejmuje to kwestię jedności narodowej Niemiec, od rozwiązania tego problemu zależy stworzenie systemu zmierzającego do zapewnienia bezpieczeństwa europejskiego. Obejmuje to ponadto kwestię zwolnienia Niemców, których się jeszcze zatrzymuje obecnie na terytorium Związku Radzieckiego lub w strefie jego wpływów, albo którym czyni się inne przeszkody w opuszczeniu wymienionego terytorium lub wspomnianej strefy wpływów. Cały naród niemiecki gorąco pragnie jak najszybszego uregulowania tej kwestii, którą uważa za konieczny element normalizacji swych stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Rząd federalny jest przekonany, że w celu osiągnięcia zadowalającego rozwiązania problemów wysuniętych na pierwszy plan przez rząd radziecki, konieczne jest, aby między obu rządami odbyła się szczera dyskusja i aby nastąpiło wzajemne uzgodnienie poglądów na wszystkie związane z tym problemy.

### Nota rządu radzieckiego (z 19 sierpnia)

Potwierdzając odbiór noty rządu Niemieckiej Republiki Federalnej z 12 sierpnia 1955 r., rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ma zaszczyt zakomunikować, iż wyraża zgodę aby rokowania z rządową delegacją Niemieckiej Republiki Federalnej z kanclerzem Adenauerem na czele rozpoczęły się w Moskwie 9 września.

Rząd radziecki przyjmuje do wiadomości zgodę rządu NRF na omówienie sprawy nawiązania stosunków dyplomatycznych, handlowych i kulturalnych między ZSRR a NRF, jak również związanych z tym zagadnień. Co się tyczy wspomnianej w nocie rządu NRF kwestii jedności narodowej Niemiec, to rząd radziecki nie wątpi, iż stanowisko ZSRR w tej sprawie znane jest rządowi NRF. Rząd radziecki nie widzi oczywiście przeszkód na drodze do dokonania wymiany poglądów w tej sprawie, jak również na temat innych zagadnień międzynarodowych, interesujących obie strony.

## 3 miliony robotników w Niemczech zach. walczy o wyższe płace

BERLIN. **Jak donosi zachodnio-niemiecka agencja DPA, sztukatorzy zachodniego Berlina zrzeszeni w związku zawodowym robotników budowlanych przystąpili do strajku dla poparcia żądania podwyżki płac.** 16 sierpnia odbyło się we Frankfurcie n/Menem posiedzenie zarządu głównego zachodnio-niemieckiego związku zawodowego pracowników poczty, na którym postanowiono wypowiedzieć umowę zbiorową i zażądać podwyżki płac dla 120.000 pracowników.

**Agencja ADN oblicza, że walka o poprawę warunków bytu objęła 3 miliony pracujących Niemiec zachodnich. W wielu wypadkach, uzyskali oni częściową podwyżkę płac.**

## 20 bm. zakończy obrady konferencja w Genewie

GENEWA. Na obradach międzynarodowej konferencji w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej obradowały sekcje fizyki i reaktorów oraz sekcje chemii, metalurgii i technologii. Prof. W. Kondratiew zreferował kinetyczną metodę stosowania atomów znaczonych. Uczony amerykański, dr John J. Turkevich stwierdził w dyskusji, że genezą referowanych przez niego prac była ogłoszona przez chemika radzieckiego Balandina tzw. teoria multipletów. Prof. G. W. Kurdiumow mówił o zastosowaniu promieniotwórczych izotopów do badania dyfuzji.

19 bm. trwały obrady w sekcjach specjalnych.

Posiedzenia sekcji będą trwać jeszcze 20 bm. przed południem. W godzinach popołudniowych odbędzie się posiedzenie plenarne, które zamknie konferencję.

## Lisynmanowcy znowu atakują siedzibę Komisji Nadzorczej

NOWY JORK. Z Seulu donoszą:

18 bm. agenci Li Syn Mana dopuścili się nowej prowokacji wobec członków Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych. Około 100 agentów zaatakowało siedzibę członków Komisji w mieście Kunsan. Atak został odparty przez amerykańską straż porządkową.

## W 30 rocznicę stracenia Hibnera, Rutkowskiego i Kniewskiego

Są w śródmieściu Warszawy trzy ulice położone obok siebie. Noszą one imiona trzech warszawskich robotników, trzech warszawskich rewolucjonistów: Władysława Hibnera, Henryka Rutkowskiego i Władysława Kniewskiego. W skwarny, lipcowy dzień 1925 r. mieli wykonać zadanie partyjne — wykonać wyrok na prowokatorze, który wydał dziesiątki rewolucjonistów w ręce zbirów policyjnych na tortury i więzienie. Gdy czekali na zdrajcę osaczyła ich policja. Zaczęła się strzelanina. Ciężko rannych wzięła ich policja. Prowokatora zabił kilkanaście dni potem 20-letni robotnik lwowski Naftali Botwin.

W niespełna miesiąc później słaniając się na nogach, niewyleczeni z ran Hibner, Rutkowski i Kniewski stanęli przed sądem. Wściekał się prokurator, wściekali się siedzący za stołem dostojni sędziowie słysząc słowa trzech rewolucjonistów. Choć zakuci w kajdany — grzmieli słowami oskarżenia na ustrój krzywdy i wyzysku, na sługusów burżuazji, którzy gnębili lud pracujący, którzy ich sądzili. Głosili słowa prawdy o nędzy robotników i chłopów, o walce rewolucjonistów. Jakże dumne były ostatnie słowa Hibnera przed sądem: **„Wiem, że mnie skażecie na śmierć, ale gdybym miał rozpoczynać życie jeszcze raz, poświęciłbym je tak samo sprawie rewolucji".** Zapadł wyrok sądowy — kara śmierci dla wszystkich trzech.

W całym kraju odbywały się wiece protestacyjne. Za granicą robotnicy demonstrowali przed polskimi poselstwami. Nadchodziły protesty do rządu polskiego od robotników, chłopów i uczonych całego świata, domagające się uwolnienia skazanych. Burżuazyjny rząd pozostawił protesty bez odpowiedzi.

W nocy z 21 na 22 sierpnia wyprowadzono skazanych na stoki Cytadeli, tam, gdzie carski zaborca uśmiercał najlepszych synów narodu polskiego. Stanęli przed plutonem egzekucyjnym, nie pozwolili sobie zawiązać oczu. Pożegnali się ze sobą, stary doświadczony komunista Władysław Hibner i młodzi rewolucjoniści Henryk Rutkowski i Władysław Kniewski. Pluton egzekucyjny oczekiwał rozkazu oficera. Opodal miejsca kaźni stał prokurator i grupa oficerów policji. Hibner przemówił do żołnierzy: **„Bracia — powiedział — nauczcie się strzelać do nas, byście potem mogli strzelać do nich"** — pokazując na grupę oficerów policji. Padła komenda. Salwa przerwała słowa Hibnera, przerwała ostatnie okrzyki skazanych...

*Władysław Kniewski*

*Naftali Botwin*

*Henryk Rutkowski*

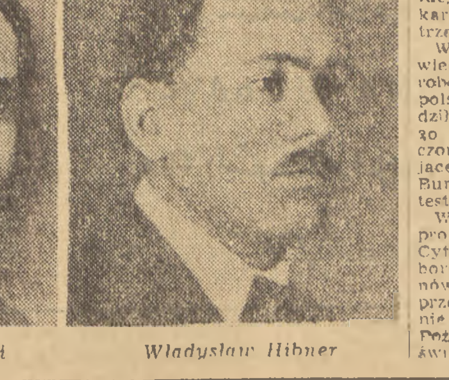

*Władysław Hibner*

★

**Na miejscu kaźni, na stokach Cytadeli jest dziś piękny park noszący imię trzech warszawskich bohaterów. Spotkacie tam rankiem matki z małymi dziećmi, spotkacie tam o zmierzchu zakochane pary, spotkacie tam młodych warszawiaków, którzy przynoszą kwiaty i kładą je u stóp pomnika Hibnera, Rutkowskiego i Kniewskiego, tych, którzy mostem ramion, purpurą krwi torowali drogę zwycięskiej wiośnie naszej socjalistycznej ojczyzny.**

(ad)

*Bolesław Żabko-Potopowicz*

# Autobiografia człowieka 3)

## Jak zostałem rolnikiem

Na średnim stopniu okresu barbarzyństwa, jednocześnie z początkami hodowli, odkryłem możliwość produkowania żywności przez uprawianie roślin. Resztki niedojedzonych pokarmów wyrzucałem zawsze na ziemię, obok szałasu. Kiedyś odkryłem ciekawy fakt, że z nasion wyrzuconych wraz z resztkami pokarmu wyrastają rośliny takie same jak te, które dostarczyły mi nasion. Jednocześnie zaobserwowałem kilka innych bardzo ciekawych faktów. Oto przekonałem się, że rośliny polane deszczem rosną szybciej, zaś chłód i posucha hamują ich rozwój, a nawet niszczą je. Nauczyło mnie to obchodzenia się z roślinami, opiekowania się nimi i uzyskiwania wciąż bogatszych plonów nasion. Był to początek rolnictwa.

Z biegiem czasu rozwiązałem również problem przechowywania żywności. W dawnych czasach życie gromad ludzkich było stałą przeplatanką nadmiaru pożywienia i głodu. Gdy dojrzewały zboża był nadmiar ziarna. Wszyscy objadali się i tyli. Krótko to jednak trwało, przychodziła chwila, gdy ziarna wysypywały się z kłosów na ziemię. Człowiek chudł i czekał z utęsknieniem na czas dojrzewania innych gatunków zbóż i traw. Lecz znaleźli się mądrzy ludzie, którzy postanowili, wzorem niektórych zwierząt, robić zapasy ziarna. Napełniano nim zagłębienia w skałach, wielkie dziuple drzew, worki i garnki.

Fakty powyższe zmieniły zarówno sposób mego życia jak i sposób myślenia. Z myśliwego, przemierzającego lasy z łukiem i psem, zmieniającego wciąż miejsce pobytu, stałem się osiadłym rolnikiem. Umiałem coraz lepiej magazynować ziarno, orzechy i inne nie ulegające zepsuciu artykuły, co podniosło dobrobyt, zmniejszyło śmiertelność i spowodowało wzrost zaludnienia.

W owym czasie powstaje pierwszy warsztat tkacki i pierwsze próby wytapiania metali kolorowych — miedzi, ołowiu, cyny.

Wyższy stopień barbarzyństwa rozpoczyna się wraz z wytapianiem żelaza. Zjawia się pług z żelaznym lemieszem. Jako siły pociągowej zaczyna się używać zwierząt. Zastosowanie żelaznych narzędzi było bodźcem do rozwoju różnych rzemiosł we wspólnocie rodowej. Nauczono się budować wozy i łodzie, rozwijała się sztuka budowania domów.

I tak mijały wieki — kończył się okres ustroju wspólnoty pierwotnej. Stanąłem przed okresem niewolnictwa.

Dotychczas społeczeństwo ludzkie opierało się na wspólnej własności środków produkcji, wspólnej pracy i równym podziale owoców pracy. Wspólna praca prowadzi do wspólnej własności środków produkcji, jak też wytworów produkcji. Nieznane były wówczas wojny i dokoła mych osad nie znalazłbyś murów obronnych.

Stopniowo rozwój sił wytwórczych, społeczny podział pracy i wymiana produkowanych przez siebie towarów prowadzą do powstawania własności prywatnej i wyzysku człowieka przez człowieka.

Najwięcej osad ludzkich powstaje nad dużymi rzekami, gdzie ziemia była urodzajniejsza, nie trudno było o ryby, a woda ułatwiała komunikację. Ta łatwość komunikacji była jednym z powodów podziału pracy. Osady położone na terenach gliniastych zaczęły wyrabiać garnki i wymieniać je na ryby, narzędzia, skóry i inne towary. Plemiona pasterskie posiadające nadmiar skór wymieniały je chętnie na garnki, ryby, narzędzia itd. Ludzie przestali robić wszystko, a zaczęli robić to, co im przychodziło najłatwiej, by następnie wymienić rezultaty swej pracy. Tak narodził się handel.

Chciałbym zwrócić uwagę na ogromne uboczne znaczenie rozwoju handlu. Oto przybyli kupcy przywożąc garnki i narzędzia. Po ceremoniale powitania i złożenia darów starszyźnie odbywała się wymiana towarów. Po wymianie uczta. Kupcy zdumieni byli widząc nowy typ warsztatu tkackiego, nieznanego w ich okolicach. Warsztat ten produkował szybciej i lepiej. Obejrzeli go dokładnie i postanowili zbudować taki sam po powrocie do domu. Za to gospodarze dziwili się niezmiernie dowiadując się o nieznanych im sposobach pieczenia chleba, łowienia, budowania domów itd.

Handel sprzyjał rozpowszechnianiu postępu technicznego w każdej dziedzinie. Niektóre wioski, położone na szlakach handlowych, wyrastały szybciej niż inne i stawały się powoli ośrodkami rękodzielnictwa i handlu. W ten sposób powstawały miasta.

W tym czasie rodził się ustrój niewolniczy. Nie mógł on istnieć dawniej, gdy ciężką pracą zarabiałem z trudnością na swe utrzymanie. Teraz jednak, gdy znaczny wzrost wydajności pracy zapewniał, że człowiek pracujący zarobi coś więcej ponad swe utrzymanie, ludzie chętnie zaprzęgli do pracy na swych gospodarstwach innych ludzi. Nikt jednak nie chciał dobrowolnie pracować na kogoś innego. Zdobywano więc niewolników drogą zbrojnych najazdów na sąsiednie osady lub miasta.

Historia moja wychodzi na światło dzienne z mroków przeszłości z chwilą wynalezienia pisma. Początkowo były to obrazki wyobrażające jakieś sceny. Potem uproszczony obraz służył jako wyobrażenie rzeczy lub czynności. Wreszcie, gdzieś około 1.500 lat przed naszą erą stworzyłem jeden z najważniejszych wynalazków — alfabet. Z chwilą jego wynalezienia porozumiewanie się za pomocą słowa pisanego stało się bardzo łatwe. Pomimo to, aż do dnia dzisiejszego wielu ludzi jest niepiśmiennych jak szympanse lub pawiany. Na myśl o tym oblewa mnie gorący rumieniec wstydu.

Rozwój handlu spowodował powstanie pieniądza. Było mi bardzo niewygodnie wieźć na statkach lub karkach wielbłądów ciężkie i kłopotliwe towary. Początkowo przeliczano wszystko na bydło. W utworach Homera niewolnica oceniana jest wartością czterech, a miedziany trójnóg wartością dwunastu byków.

Potem rolę pieniądza zaczęły spełniać metale. Początkowo było to żelazo i miedź — potem srebro i złoto. Wraz z powstaniem pieniądza zjawia się nowa siła ekonomiczna, której posiadanie daje bogactwo i władzę. Odkryto środek czarodziejski mogący wedle upodobania przemieniać się w każdą rzecz pociągającą i pożądaną.

Rozwój stosunków towarowo-pieniężnych stał się bodźcem do dalszego rozwoju niewolnictwa. Rozszerzający się wciąż rynek ułatwiał sprzedaż produktu dodatkowego, wytworzonego przez niewolników, co pobudzało właścicieli niewolników do zwiększenia ich wyzysku.

Pierwszymi niewolnikami byli jeńcy wojenni. W miarę jak niewolnictwo stawało się zjawiskiem codziennym, w miarę wzrastania nierówności majątkowych, bogacze zaczęli zamieniać w niewolników nawet swoich współplemieńców.

Ustrój niewolniczy upadł, gdyż uczynił pracę hańbiącą, a przez to zabił wszelkie bodźce do dalszego wzrostu sił wytwórczych. Gdy oglądam się wstecz, przykro mi się robi na myśl, że przez tyle lat mogłem uważać niewolnictwo — jedną z najokrutniejszych form wyzysku — za normalny przejaw życia. Wstyd mi również, że ustrój niewolniczy, który trwał do V wieku naszej ery, zdołał przetrwać w Ameryce i w posiadłościach państw kolonialnych aż do połowy XIX wieku. A i dziś w wielu miejscach kuli ziemskiej można kupić człowieka na własność za pieniądze.

## DZIŚ w Warszawie

### TEATRY

**Polski** — „Miesiąc na wsi" — g. 19. **Kameralny** — „Dom kobiet" — g. 19. **Estrada na Żoliborzu** — „Godzien litości" — g. 19.15. **Państwowa Opera** — Balet radziecki — „Jezioro łabędzie" — g. 19.15. **Państwowa Filharmonia** — Koncert — g. 20.30.

### KINA

**Moskwa** — „Rio Escondido" — g. 14, 16, 18, 20. **Praha** — „Rio Escondido" — g. 14, 16, 18, 20. **Palladium** — „Achtung Banditen!" — g. 14, 16, 18, 20. **Muranów** — „Dziś wieczór gramy" — g. 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21. **Przyjaźń** — „Sługa dwóch panów" — g. 11, 13, 15, 17, 19, 21. **Młoda Gwardia** — Poranki dziecięce — „Szkarłatny kwiatuszek" — g. 10, 11, seanse normalne — „Ołowiany chleb" — g. 12, 14, „Zakazane piosenki" — g. 16, 18, 20. **Śląsk** — „Skarb" — g. 14, 16, „Ludwik van Beethoven" — g. 18, g. 20 seans zarezerw. **1 Maj** — „Urok szatana" — g. 14, 16, 18, 20. **Polonia** — „Łut szczęścia" — g. 14, 16, 18 (g. 20 zarezerwowany). **Letnie „Jutrzenka"** — „Achtung Banditen!" — g. 20. **Letnie „Kolejarz"** — „Rio Escondido" — g. 20. **W—Z** — „Wróg publiczny nr. 1" — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30, g. 22.30 „Rio Escondido". **Ochota** — „Pościg" — g. 14, 16, 18, 20. **Stolica** — „Natchnienie" — g. 14, 16, 18, 20. **Syrena** — „Głos przeznaczenia" — g. 14, 16, 18, 20. **Tęcza** — „Dzień bez kłamstwa" — g. 14, 16, 18, 20, „Wróg publiczny nr. 1" — g. 22. **Lotnik** — „Godziny nadziei" — g. 17, 19. **Olszyna** — „Noc w Wenecji" — g. 17, 19. **Radość** — „Świadectwo dojrzałości" — g. 17, 19.

### RADIO

**DNIA 22 SIERPNIA 1955 R. (PONIEDZIAŁEK)**

**Program I — na fali 1322 m**

Program dnia 6.35, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Poranne rozmaitości rolnicze. 5.30 Muzyka baletowa. 5.48 Gimnastyka. 6.15 Melodie ludowe. 6.33 Kalendarz radiowy. 6.45 Gimnastyka. 7.15 Koncert. 7.43 Z piosenką do pracy. 8.05 Koncert. 8.30 „Piosenka tygodnia" — aud. dla dzieci. 9.00 Zespoły i soliści. 9.30 Muzyka rozrywkowa. 10.00 Poranny koncert symfoniczny. 11.00 „Michałko" — odc. noweli B. Prusa. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.15 Melodie rozrywkowe. 12.30 Na swojską nutę. 12.50 Aud. dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.30 „Goryl" — pog. dla dzieci. 16.05 Pieśni cygańskie. 16.25 Utwory fortepianowe. 16.30 Z frontu techniki. 17.00 Aud. dla rodziców. 17.20 Aud. aktualna. 17.30 Koncert rozrywkowy. 18.10 Felieton literacki. 18.20 Na młodzieżowej antenie. 18.50 Tydzień Muzyki Rumuńskiej. 20.25 Aud. dla wsi. 20.33 „Wielki człowiek do małych interesów" — komedia A. Fredry. 22.28 Muzyka.

**Program II — na fali 367 m**

Program dnia 5.30, 13.05. Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

Od godz. 5.37 do 7.45 Transmisja Pr. I. 7.45 Przerwa. 13.10 Muzyka rozrywkowa. 14.10 „Iquitos" — fragment książki A. Fiedlera pt. „Ryby śpiewają w Ukajali". 14.30 Instrumentalne fragmenty z oper. 15.25 Koncert solistów. 16.00 Muzyka rozrywkowa. 16.25 Muzyka klasyczna. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 Polskie melodie ludowe. 18.20 Muzyka rozrywkowa. 19.00 Muzyka i aktualności. 19.25 Audycja literacka. 19.45 Kompozytor tygodnia: Claude Debussy. 20.30 „Co nowego na zachodzie", reportaż B. Wierzbika. 20.40 Aud. dla młodzieży. 21.05 Tydzień muzyki rumuńskiej. 21.50 Kronika sportowa. 22.00 Muzyka taneczna. 23.20 „Perła" — odc. pow. J. Steinbecka. 22.40 Koncert kameralny. 23.00 Muzyka na dobranoc.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

# Sport — SZTANDAR MŁODYCH — Sport

*Nasze wywiady*

# Lekkoatleci myślą o Melbourne

## Chromikowi najlepiej odpowiada 3 km z przeszkodami

PRZEWODNICZĄCY Rady Trenerów sekcji l. a. GKKF, wychowawca naszych tyczkarzy mgr Morończyk zagłębiony był w lekturze pism zagranicznych.

— Śledzę widzicie wyniki z mistrzostw panamerykańskich — mówi Morończyk. Porównuję je z II MISM, robię obrachunki, wyciągam wnioski. Uogólniając moje spostrzeżenia jedno rzuca się w oczy: lekkoatletyka pędzi naprzód milowymi krokami. Niektóre wyniki są wprost rewelacyjne. Weźmy choćby tyczkę, w której z 4,30 nie ma się co pokazywać na arenie światowej. Albo kula kobiet. Zawodniczki radzieckie szukają wciąż najrozmaitszych dróg, aby jak najprędzej przekroczyć granicę 17 metrów. Czy im się to uda? Raczej tak.

*— Co wobec takiej zwyżki wyników, jaką obserwujemy na całym świecie, sądzi pan o naszych reprezentantach?*

— Przede wszystkim cieszy nas fakt, że nie mamy powodów do lamentu. Z II MISM wyszliśmy na ogół obronną ręką. Z zadowoleniem należy stwierdzić, że podnieśliśmy przeciętną 10 najlepszych wyników, a w 7 konkurencjach nasi lekkoatleci ustanowili nowe rekordy Polski. Na najwyższy szczebel wznieśli się rzecz jasna: Chromik, Sidło, Krzyszkowiak i Ożóg. Kilku naszych reprezentantów uplasowało się na liście 10 najlepszych Europejczyków i nie ma obawy, aby w najbliższym czasie mieli z tych miejsc zrezygnować.

*— Jakie zatem konkurencje są według pana naszym najsilniejszym punktem?*

— Najwyżej oceniam biegi. Filarami są tu Chromik, Lewandowski, Ożóg I..., Krzyszkowiak. Moim zdaniem cała ta czwórka może narobić wiele hałasu, podobnie jak to uczynili Węgrzy: Tabori, Iharos i Rozsavoelgyi. Zwracam uwagę na Krzyszkowiaka, który mimo że dotąd jeszcze odczuwa skutki niewyleczonej zupełnie kontuzji, osiągnął przecież w biegu na 5 km wynik jakiego mało kto się spodziewał. Lewandowski to całkiem odmienny typ biegacza. Chłopak ma nieprzeciętny talent. Biega pięknie, ale cóż, jego końcówka pozostawia wiele do życzenia. Lewandowski kończy bieg człapiąc, brak mu finiszu, którym tak bardzo zadziwiają Tabori i Szentgali. Polak musi wzmocnić się fizycznie, po prostu wybiegać się. Wydaje się, że Lewandowskiemu brak startów. Typowym dystansem dla niego jest oczywiście 1500 m.

*— A 800 m?*

— Najchętniej widzielibyśmy tu Makomaskiego. Biega on na razie 400 m. To mu mocno dopomoże w zdobyciu szybkości. Wierzymy, że już wkrótce Makomaski przejdzie jednak na 800 m. Tu może mieć wiele do powiedzenia. Na 400 m pozostaje nadal Mach. Swatowskiemu brak moim zdaniem treningu, trudno przewidzieć, kiedy można na niego liczyć. Wyżej oceniamy Brahańskiego, który biega równo, lecz na ogół za wolno. Świetne warunki ma Proske. Cóż, kiedy od prawie 2 lat nie uczynił spodziewanych postępów.

W sprintach wierzę w sztafetę 4 x 100 m — Baranowski, Foik, Jarzębowski i Schmidt. Typuję ich nawet na... piąty zespół w świecie. Liczę także nadal na Grabowskiego w skoku w dal.

*— Znamy słabość naszych miotaczy, płotkarzy i ostatnio trójskoczków. Czy może nam pan coś na ten temat powiedzieć?*

— Pomijam oszczep, który bezsprzecznie jest naszym silnym punktem. W trójskoku również nie widzę tragedii. Przyczyną naszej słabości w tej konkurencji jest chyba tylko niedyspozycja Weinberga, który rzeczywiście ostatnio jaskrawo obniżył swoje wyniki. Poza tym mamy wyrównaną stawkę. Dziewolski, Zdanowicz, Kowal i Chmielewski — to czwórka, która stale ociera się o granicę 15 m.

W kuli rzeczywiście nie jest najlepiej. Trzeba wziąć się przede wszystkim za młodzież. Widzę na razie Sosgórnika i Kwiatkowskiego, podobnie jak w dysku Piatkowskiego, który w ostatnich czasach poczynił największe postępy. Z płotkarzami jest u nas niewesoło. Źródło tego stanu rzeczy leży w tym, że nie mamy zbyt wielu dobrych sprinterów, którzy po odpowiednim dotarciu się mogą przejść na płotki. Dotyczy to zarówno niskich jak i wysokich płotków.

*— Pomija pan w naszej rozmowie kobiety. Wynika to zapewne stąd, że nie mamy w tej dziedzinie zbyt wiele do powiedzenia.*

— No-o-o, tak bardzo źle nie jest. Ale zbyt wyraźnej sytuacji tu nie mamy. Żałujemy Duńskiej, która ma przewlekłą kontuzję. W skoku w dal świetnie spisuje się Kusion, na razie wyrabia ona sobie szybkość. Przewidujemy, że Kusion będzie finalistką w Melbourne. Ostatniego słowa nie powiedziała także Ciachówna.

*— Czy to prawda, że Chromik ma powrócić do 3 km z przeszkodami?*

Tak. Prawdopodobnie pobiegnie już na tym dystansie w spotkaniu z CSR. Chromik jest inteligentnym zawodnikiem i potrafi ocenić swoje możliwości. 3 km z przeszkodami uważa za swoją najsilniejszą broń na Olimpiadę. Z 5 kilometrami bynajmniej nie zamierza się rozstawać. Faktem jednak jest, że w najbliższym okresie dystans ten pozostawi na uboczu i biegać będzie 1500 m i 3 km.

*— A teraz pytanie na wyrost. Czy są już jakieś plany na Olimpiadę?*

— Owszem. Wśród kandydatów na Igrzyska do Melbourne przewidujemy skład 20-osobowej ekipy lekkoatletów. Na razie jest to liczba całkiem teoretyczna. Niemniej, plan przygotowań idzie pod kątem wysłania takiej ilości zawodników. Opracowaliśmy już plan długofalowych przygotowań. Np. bieżący rok upłynie pod znakiem licznych startów. Zima praca nabierze rozmachu na wzmocnienie fizyczne zawodników. Z nadejściem wiosny kalendarzyk imprez przewiduje kilka kontaktów zagranicznych, a potem wypoczynek no i... zobaczymy kto pojedzie.

Rozmawiał M. BILSKI

Chromik prowadzi koalicję Węgrów w pamiętnym, warszawskim biegu na 5 tys. m. Foto CAF

## Znaczki POCZTOWE mówią

Z okazji Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej otwartej w ramach V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w gmachu Ministerstwa Kultury i Sztuki przy ul. Senatorskiej 13/15 — Ministerstwo Łączności wydało dwa bloczki okolicznościowe. Na bloczku wartości 1 zł z dopłatą 1 zł widzimy znaczek festiwalowy z bratkami. Bloczek ten jest wykonany w ko-

lorach żółtym i czerwonawo brązowym. Na drugim bloczku wartości 2 zł z dopłatą 1 zł widzimy znaczek festiwalowy z emblematem Syreny na tle napisu POKÓJ. Naokoło znaczka wykonano wielobarwnym drukiem flagi dwudziestu pięciu państw. Znaczek na bloczku jest koloru niebieskiego, a cały bloczek koloru [illegible]

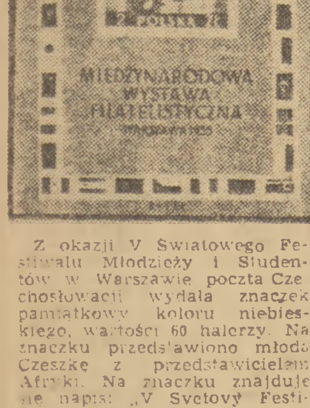


Z okazji V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie poczta Czechosłowacji wydała znaczek pamiątkowy koloru niebieskiego, wartości 60 halerzy. Na znaczku przedstawiono młodą Czeszkę z przedstawicielem Afryki. Na znaczku znajduje się napis: „V Svetový Festival Mladeze a Studentstva Za Mir Pratelstvi Varsava 1955".

dr Z. KONARZEWSKI

## 5 rekordów LZS na mistrzostwach lekkoatletycznych

GDAŃSK, 19.VIII. (Obsł. wł.). Na stadionie Budowlanych w Gdańsku rozpoczęły się V lekkoatletyczne mistrzostwa LZS w których startuje ok. 300 zawodników z całego kraju. W pierwszym dniu ustanowiono 5 nowych rekordów Ludowych Zespołów Sportowych.

Pierwszy rekord zrzeszenia LZS padł w eliminacjach biegu na 110 m ppł., a ustanowił go dysponujący dobrymi warunkami fizycznymi, młody zawodnik woj. poznańskiego — Śniegowski, wynikiem 16 sek. W finale Śniegowski uzyskał ten sam wynik.

Dalsze rekordy ustanowili: 100 m kobiet — Kośmider (Kraków) — 12.7 sek., 1500 m — Zimny (Gdańsk) — 3.58 min. Rzut dyskiem mężczyzn — Kozik (Rzeszów) — 44,24 m i 10 000 m — Westfal (Stalinogród) — 33,09,8 min.

(z. br.)

## Mahmoud Ezzat mówi:

# „Polskim bokserom brak temperamentu Egipcjan"

*Jedną z najbardziej sympatycznych ekip zagranicznych biorących udział w Igrzyskach była niewątpliwie ekipa sportowców egipskich. Przystojni, zawsze uśmiechnięci Egipcjanie zdobyli sobie sympatię warszawskiej publiczności. Poprosiliśmy jednego z kierowników ekipy, sędziego bokserskiego p. Mahmouda Ezzata, by podzielił się z nami wrażeniami z Igrzysk, a szczególnie z turnieju bokserskiego.*

*— Sam byłem bokserem — opowiada nam p. Mahmoud Ezzat — i jako bokser wagi muszej startowałem na Olimpiadzie Berlińskiej w 1936 roku i na Olimpiadzie Londyńskiej 1948 r.*

*— W Polsce jestem po raz pierwszy i muszę przyznać, że bardzo ujęła mnie niezwykła serdeczność Waszej publiczności. Do Warszawy przysłaliśmy naszych najlepszych bokserów i myśleliśmy, że oprócz złotego medalu, który zdobył Gilady jeszcze jedno pierwsze miejsce zdobędzie Moustapha. No, ale cóż — nie udało się i musieliśmy zadowolić się tylko jednym pierwszym miejscem. Boks ma u nas w Egipcie dobre warunki rozwojowe. Mamy też dużo młodych utalentowanych zawodników. Jak z pewnością sami zauważyliście wszyscy nasi bokserzy cenią przede wszystkim atak. Dążą do zadania jak największej ilości ciosów nie zważając na ilość otrzymanych. Dochodzę jednak do wniosku, że do odniesienia przez nas pełnych sukcesów musimy więcej popracować nad techniką.*

*— Wasi bokserzy — mówi dalej pan Ezzat — są właśnie bokserami dobrze wyszkolonymi technicznie. Szkoda jednak, że nie mają naszego południowego temperamentu. Macie dobrą młodzież i uważam, że wpadliście na dobry pomysł wystawiając do turnieju tylko młodych zawodników. Nabiorą oni rutyny, a to jest niezwykle ważne dla boksera.*

*Cieszę się — kończy pan Ezzat — że nasze kontakty sportowe coraz bardziej się rozszerzają. Możemy się od Was dużo nauczyć, a sądzę, że i Wy możecie dużo skorzystać ze spotkań z naszymi sportowcami..."*

*M. S.*

Wicemistrz Europy Egipcjanin Moustapha w walce z zawodnikiem radzieckim Gołubienką. Walkę tę Moustapha przegrał na punkty. Foto: Matuszewski (CAF)

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla czytelników „Sztandaru Młodych" i dla wszystkich niezwykle gościnnych Polaków, przesyła MAHMOUD EZZAT.

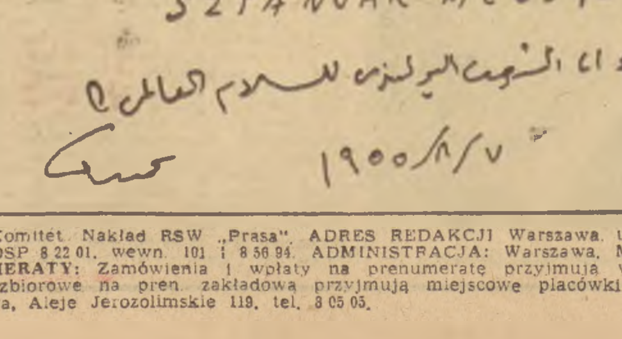


*Spartakiada WP*

## Strzeleckie emocje

WROCŁAW, 19.VIII. (Obs. wł.). Gorące dni przeżywają na strzelnicy garnizonowej we Wrocławiu zawodnicy biorący udział w konkurencjach strzelectwa kulowego IV Spartakiady WP. Szczególnie zacięty pojedynek stoczono w konkurencji kb-5

Faworytem był tu rekordzista Polski **Zając**. Oddaje on serię w skróconym czasie, lecz dwukrotnie nie trafia. Natomiast **Skrzep** po raz drugi w tegorocznej Spartakiadzie trafia w 7 seriach 20 razy i uzyskuje maksymalną ilość 80 pkt. To samo udaje się **Zapiskowi** z warszawskiego OW. Ponieważ pozostali zawodnicy nie mogą wykazać się takimi rezultatami, **Skrzep** i **Zapisek** stają do decydującej rozgrywki.

Pierwszy strzela **Skrzep** i wydawało się początkowo, że i tym razem zdobędzie maksymalną ilość punktów. Jednak po 3/4 serii podpórka podtrzymująca karabin obsunęła się, na skutek czego strzał był chybiony. **Zapisek** jest w doskonałej formie, powtarza poprzednie wyniki i zwycięża uzyskując 20/800 pkt.

(a. b.)

## W skrócie

**WARSZAWA.** 19 bm. odbył się w Warszawie mecz Tokio — Warszawa w tenisie stołowym. Zdecydowane zwycięstwo odnieśli zawodnicy japońscy — 5:0. W jednym tylko spotkaniu zawodnik polski potrafił zagrozić przeciwnikowi. Zawodnikiem tym był Rosłan, który w spotkaniu z Kobayashi w trzecim, decydującym secie prowadził już 19:16. Niestety, nie wytrzymał on nerwowo i w rezultacie przegrał seta 20:22.

**WARSZAWA.** W piątek 19 bm. wyjechała do Jugosławii ekipa polskich zapaśników, którzy występując w barwach ZS Górnik, wezmą udział w zapaśniczym turnieju drużynowym o „Puchar Adriatyku" (20—27 bm.).

W skład zespołu wchodzi 8 zawodników: **Michalik, Sznajder, Tobola, Gondzik, Kuczyński, Górski, Łesyszak i Kasperczyk.**

**CHEŁMNO.** W Chełmnie odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa juniorów ZS Stal podczas których startujący poza konkursem w rzucie młotem Niklas CWKS Bydgoszcz osiągnął bardzo dobry wynik 58.80 m, a w rzucie dyskiem Winiarski uzyskał — 48.12 m.

**MOSKWA. Na zawodach lekkoatletycznych podczas V letniej Spartakiady Związków Zawodowych ZSRR duży sukces odniósł młody biegacz zrzeszenia Buriewiestnik — Własenko uzyskując w biegu na 3000 m z przeszkodami wynik lepszy od oficjalnego rekordu świata — 8.45,4. Taki sam wynik jak Własenko uzyskał w ubiegłym miesiącu Fin Karvonen. Oficjalny rekord świata na tym dystansie należy do Węgra Rozsnyoj (8.49.6)**

Odpowiedź zagadki:

Pamiętamy, że sztabka będąca magnesem posiada pośrodku strefę neutralną, gdzie nie obserwujemy zjawiska przyciągania. Dla rozpoznania więc wystarczy końcem jednej sztabki przyłożyć do środka drugiej tworząc układ w kształcie litery T. Jeżeli obserwujemy przyciąganie — sztabka pionowa jest magnesem, jeżeli nie — pozioma.

## W konkurencji elegancji i stylu z wysokości 10 m

*Joaquin Capilla (Meksyk), zdobywca pierwszego miejsca w skokach z wieży, przyjmuje gratulacje od zawodnika radzieckiego Czaczby (po prawej), który zajął w tej konkurencji II miejsce.* Foto: CAF

# DUET CAPILLA BRENER

RZADKO na pływalniach Europy można było oglądać tak wysoki poziom skoków do wody jak podczas II MISM w Warszawie. Dominowali tu zawodnicy radzieccy reprezentujący najwyższy w Europie poziom, niewiele różniący się od poziomu światowego. Pojedynek mistrza Europy Brenera (ZSRR) i wicemistrza olimpijskiego Capilli (Meksyk) elektryzował widownię.

W elegancji skoków i doborze ich programu niewiele ustępowała Capilli doskonała Karakaszjanc, zdobywczyni złotego medalu na mistrzostwach Europy i na Igrzyskach. Spośród pozostałych zawodniczek radzieckich olbrzymie nadzieje rokuje młodziutka 18-letnia Zoja Bluwas, skacząca dopiero od dwóch lat. Bluwas jest studentką Moskiewskiego Instytutu Kultury Fizycznej i po raz pierwszy reprezentowała barwy swojego kraju za granicą uzyskując wysokie noty za swoje skoki.

Polacy daleko odbiegali od poziomu konkursu. Łatwe skoki, jakie mieli w programie, wykonywali nerwowo i źle. Wydaje się, że wyniki naszych skoczków do wody powinny być dzwonkiem alarmowym dla zrzeszeń i Sekcji Pływania GKKF. Przecież mamy w Polsce doskonałych trenerów skoków do wody jak Berlik, Królik, Kłaptocz — są oni jednak zupełnie niewykorzystani, z niewiadomych przyczyn odsunięci od nauki skoków do wody.

Turniej piłki wodnej nie przyniósł niespodzianek. Wielokrotni mistrzowie Europy i Olimpiad, Węgrzy którzy wystąpili w Warszawie w odmłodzonym składzie, górowali nie tylko techniką i rutyną ale i szybkością. Wygrywali oni większość startów do piłek nie tylko z zawodnikami radzieckimi którzy zajęli drugie miejsce w turnieju ale i z najmłodszymi (przeciętna wieku — poniżej 20 roku życia) Rumunami. Drużyna polska pierwszy raz startowała w turnieju piłki wodnej i w spotkaniach z najsilniejszymi waterpolistami Europy musiała uznać wyższość wszystkich swoich przeciwników. Turniej II MISM bardzo się im przyda w dalszej pracy.

A. BYSZEWSKA

*Siatkarze CSR zdradzili tajemnicę swoich sukcesów*

## Gramy mało efektownie ale skutecznie

Trybuny stadionu Budowlanych już dawno opustoszały. Na korcie siatkówki panował jeszcze ruch. Wchodziliśmy tam w momencie treningowego meczu siatkarzy CSR. Chcemy poznać bliżej mistrzów Europy i II MISM.

— Gramy inaczej niż wszyscy nasi przeciwnicy europejscy, którzy przeważnie hołdują metodzie siłowej — rozpoczyna trener J. Kozak. — Pod siatką trzeba myśleć, umieć mijać blok, robić zwody. Nasz system gry przejmują powoli Chińczycy, którzy na Igrzyskach zaprezentowali całkiem niezły poziom techniczny. Wszyscy nasi zawodnicy grają bardzo ekonomicznie — nie robią zbędnych „śróbek", nie przewracają się niepotrzebnie, a mimo to odbierają piłki bardzo pewnie.

Nasi chłopcy — ciągnie trener — nie trzymają się również kurczowo systemu gry „na trzy piłki". Ścinamy w takich momentach, kiedy przeciwnik jest najmniej przygotowany do obrony, kiedy atak może nam przynieść punkt.

System treningu Czechosłowaków polega na tym, że wszyscy członkowie kadry trenują osobno, w swoich klubach, gdzie specjalizują się w ataku lub w obronie. Przy takim podziale ról na ostateczne doszlifowanie zespołu wystarcza nawet krótki okres czasu.

Dużo kłopotu sprawiliśmy trenerowi Kozakowi pytaniem — kto jest najlepszym zawodnikiem tego zespołu?

— Wszyscy grają na równym poziomie — tłumaczy — ale jeżeli chcecie koniecznie poznać wyróżniającego się, zaraz go wam przedstawię...

Rozmawiamy ze Zdenkiem Maly, nauczycielem wychowania fizycznego na Uniwersytecie w Pradze. Maly zaczął swoją karierę sportową od narciarstwa i gimnastyki. W siatkówkę grał już w szkole średniej, ale dopiero na studiach zajął się tą dyscypliną na serio. Obecnie Maly posiada tytuł Mistrza Sportu i jest żelaznym punktem w reprezentacji swego kraju.

Na pytanie — jak zostać dobrym sportowcem — Maly odpowiada z uśmiechem, którego sportowców CSR nauczył chyba sam Zatopek — „pracować, pracować..."

(a)

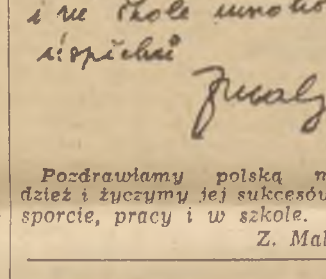

*Pozdrawiamy polską młodzież i życzymy jej sukcesów w sporcie, pracy i w szkole.*

*Z. Maly*

# SZACHY

**ZADANIE nr 20**

**A. Trzęsowski**

(I miejsce w Pierwszym Championacie Problemistyki w Polsce 1955 r., II nagr. „American Chess Bulletin" 1955 r.)

**Mat w 2 posunięciach**

Powyższe świetne zadanie jest kompozycją jednego z naszych najmłodszych i najzdolniejszych problemistów, który, jak wiadomo, zwyciężył w Championacie w dziale dwuchodówki, wypełniając w ten sposób normę na uzyskanie tytułu mistrza problemistyki. Naszemu drogiemu Koledze przesyłamy serdeczne gratulacje i życzenia dalszych sukcesów!

# Dom wolnych ludzi

CORAZ więcej jest u nas dobrych współczesnych książek. Myślę tutaj m. in. o reportażach wietnamskich Wojciecha Żukrowskiego*), ciekawej opowieści o walczącym Wietnamie. Nie chciałbym, żeby czytelnik pomyślał, że używam administracyjnych metod w swojej recenzji, ale sądzę, że tę piękną książkę można podzielić na trzy, różniące się w istocie od siebie części. Najpierw — część wstępna: podróż do tajemniczego kraju. Jadą dwaj Czesi, polski malarz i Żukrowski. Przy granicy wietnamskiej jeden z Czechów zostaje. Jest chory i słaby. A tuż za granicą zaczyna się przepaścista puszcza, malaria dla swoich i obcych, podzwrotnikowe deszcze. Po tym wstępie następuje opowieść o wyzwolonej północy Wietnamu. Ludzie wspominają w pełnych goryczy słowach, przeszłość swoich najbliższych, przeszłość całego udręczonego przez kolonizatorów narodu. Uczą się i pracują, czasem zanucą ściszoną pieśń, stale myślą o walczących braciach. Dla tej części książki charakterystyczne są losy partyzanta Tyi. „Miał pikowaną kamizelkę — pisze o nim autor — spod hełmu z siatką rysowała się twarz pokryta cierpieniem, pełna gorzkości i smutku. Stał długą chwilę z rękami przyciśniętymi do piersi, jakby chciał uciszyć gwałtownie bijące serce". Ta krótka prezentacja bohatera ma wiele zasadniczych cech książki Żukrowskiego — prostotę, jasność, dramatyczność. Kilka słów wystarczy, żeby ten człowiek o twarzy pełnej gorzkości i gwałtownie bijącym sercu zadomowił się w wyobraźni czytelnika. Jako mały chłopiec Tyi cierpiał głód. Jego zadłużeni rodzice wcześnie stracili ryżowe pola. Odtąd głód był ich nierozłącznym towarzyszem. Pełen napięcia i dramatyczności nastrój osiąga pisarz pokazując jak zasłuchany tłum reaguje na opowieść Tyi o żonie obszarnika, która wydziera głodującym zebrane przez nich jadalne ślimaki. Tyi mówi: „myśmy bardzo kochali rodziców, żal nam było ojca i matki, ale najbardziej żałowaliśmy ślimaków". — Głośny płacz wstrząsnął tłumem.

Świetna jest scena w świątyni, gdzie kapłan obmywa olejami twarze posągów. Choć starzy ludzie przynoszą jeszcze niekiedy jadło łakomym bogom, przecież robią to rzadziej niż dawniej.

Pisarz ze znawstwem rysuje postacie swej książki. Jest ich wiele, bo to opowieść nie o jednym bohaterze. Każdy mieszkaniec w „Domu bez ścian" ma odrębne przekonywające artystycznie istnienie i dlatego zostaje w pamięci czytelnika. Na przykład Fan Ti An. Najbliższą sprawą jest dla niej walka przeciw kolonizatorom z Legii Cudzoziemskiej. Ale czujne oko pisarza widzi, że młoda kobieta boi się o swoje dzieci i pełna jest bólu z powodu rozstania się z nimi. Ileż ludzkiego niepokoju jest w jej słowach wypowiedzianych przy głuchym ryku armat: „armaty z fortów francuskich, co kwadrans, co kwadrans, ile jeszcze drogi przed nami!"

Trzecia część to opis zdarzeń koło Dien Bien Fu. Wewnętrzny nurt powieści przyspiesza się. Tu ludzie walczą oko w oko z wrogiem. Armia Ludowa wyparła kolonizatorów z puszcz i pól ryżowych północy. Żołdak przygnieciony w ufortyfikowanej dolinie ogląda się na odsiecz z południa.

Wśród tysięcy dziewcząt i chłopców wpatrzonych z uwagą i niepokojem w dymiącą salwami twierdzę nie ma już Nien Nu Ji. Okaleczony przez bombę, pozostał na drodze, i kiedy francuskie samoloty groziły zagładą transportowi ryżu i broni dla armii, zapaloną latarką ściągnął na siebie ich uwagę. „Zrzucono 17 bomb nim latarka zgasła." Lud walczący o wolność jest niezwyciężony. Książka Żukrowskiego z ogromnym kunsztem artystycznym pokazuje tę wielką prawdę naszych czasów. Dlatego reportaże wietnamskie to dzieło pełne nadziei. W wojnie, tuż u dławionego Dien Bien Fu czy daleko za frontem, gdzie mocno ściszone dochodzą ujadania armat, ujawnia się ogrom przywiązania do ojczyzny, ludowej władzy. Ludzie doświadczani przedtem dzień w dzień przez obszarników, prostują grzbiety, życie swoje zaczynają liczyć od ludowej rewolucji. Autor unika łatwizny, boi się, jak pożaru, frazesów. Ojczyzna to dla mieszkańców północy pole po zbiegłym obszarniku, szkoła dla dzieci, pisarz i działacz partyjny, którzy żyją dla ludu, armia walcząca o wolność i ryż „Ojciec Ho trzyma się dobrze; cały czas dla nas pracuje" — mówią w północnym Wietnamie. W ten tkliwy i prosty sposób wyrażają miłość do Partii i jej kierownika. Czytelnik widzi, że Partia zjednała i pozyskała sobie serca mieszkańców Wietnamu i że w tym tkwią głębokie przyczyny ich codziennego bohaterstwa.

W sztuce pisarskiej Żukrowskiego zwraca uwagę bezbłędna precyzja, celność i obrazowość języka literackiego. Posługując się porównaniem pełnym poezji pozostaje prosty i zrozumiały. Żukrowski pokazał zadziwiające bogactwo zwyczajów puszczy i zwierząt. Ale przede wszystkim pisze o pięknie ludzi walczących o wolność. Mówi o nich jak pisarz, który pokochał swoich bohaterów, związał się z nimi blisko i serdecznie. I szczególnie poruszony ich codziennym bohaterstwem i wiarą w lepszy dzień jutrzejszy, woła: precz z wojną imperialistyczną!

ERYK SZTEKKER KOWALCZYK

*) W. Żukrowski „Dom bez ścian".

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5; Red. Naczelny: 8 76 61; Z-ca Redaktora Naczelnego: 8 20 40; Sekretarz Redakcji: 8 02 68; Dział Korespondencji i Listów: 8 07 82. Kier. Administracji: 8 02 56; Red. nocna centr. DSP 8 22 01, wewn. 101 i 8 56 94. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn. 65. SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: CKPiW „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładową przyjmują miejscowe placówki CKPiW „Ruch". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych CKPiW „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 8 05 05.
B 45 B-6-9731